Nr. 124. Lwów. — Wtorek dnia 2. Czerwca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Erazma B. Jutro: Klotyldy Kr. | Wschód słońca g. 4 m. 10, Zachód „ g. 7 m. 46 | Długość dnia g. 15 m. 36, Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Dziś z nadzwyczajną uroczystością odbędzie się w Paryżu złożenie zwłok Wiktora Hugo w Panteonie. O godzinie pół do 12. zbiorą się przed Tryumfalnym Łukiem, pod którym wystawiono otwartą trumnę zmarłego poety, ministrowie, dostojnicy państwa, ciało dyplomatyczne, rada gminna paryzka, dziennikarze i literaci. Prezydenta republiki będzie zastępował jenerał Pittié. W chwili zdjęcia zwłok z katafalku wszystkie muzyki wojskowe, znajdujące się w Paryżu, wykonają *L'hymne à V. Hugo* kompozycji Saint-Saëns'a. Pochód ruszy przez Pola Elizejskie, bulwar St. Germain i bulwar St. Michel. Na placu Republiki pochód się zatrzyma i tu 500-osobowy chór, złożony z artystów opery wielkiej, opery komicznej i konserwatorjum, wykona pieśń pogrzebową. Pochód rozpocznie batalion gwardji republikańskiej, potem będzie postępował gubernator Paryża ze swą świtą, dalej pułk kirasjerów, wojskowa muzyka w żałobie i artylerja. Tu jeden za drugim będzie szło sześć wozów z kwiatami i wieńcami, podobne do wspaniałych klombów, a za nimi — karawan prosty, ze skromną na nim trumną, na której będzie leżał tylko jeden wianek nieśmiertelników. Dokoła karawanu będzie postępowała rodzina, Akademja, Towarzystwo literackie, deputacje z Besançon, gdzie się urodził zgasły mistrz pióra, i przyjaciele. Za karawanem w pełnej gali i w komplecie będzie postępowało ministerjum, parlament, rada miejska, lud i w końcu wojsko. Na rządowych gmachach będą powiewały żałobne chorągwie, a w Panteonie, zamiast nabożeństwa, kilku mówców wypowie mowy i potem trumnę ustawią obok trumny J. J. Rousseau. Anarchiści postanowili podobno w piętnastu punktach przerwać pochód i wywołać zamięszanie, a komunardowie zamierzyli wyjść na spotkanie procesji z czerwonymi sztandarami, przestrzelonymi w wielu miejscach podczas walk komuny z wojskami wersalskimi, a na tych sztandarach mają być napisy: „Zwyciężeni — swemu obrońcy“. Aby nie dopuścić do tej demonstracji, prefekt Sekwany porobił podobno wielkie przygotowania.

Dziś także ks. Bismark wyjeżdża z Berlina do Kissingenu na swą coroczną kuracją. Widzą w tem dowód, że sprawa brunszwicka jest już ostatecznie z góry załatwiona po myśli kanclerza i że, gdy we czwartek przyjdzie na stół obrad Rady Związkowej, reprezentanci dworów niemieckich załatwią ją zgodnie z żądaniem Prus wprawdzie niejednogłośnie, ale znakomitą większością wotów. Do mniejszości należeć podobno będzie jeden tylko poseł i pełnomocnik bawarski, hr. Lerchenfeld-Köfering, który dziś właśnie odbywa w tej sprawie w Monachjum konferencję z prezesem bawarskiego ministerjum, baronem Crailsheimem, a wnet potem znowu wróci na swój posterunek do Berlina. Nie ma tedy zgoła żadnej szansy, żeby ks. Cumberland mógł wstąpić na tron brunszwicki, przynajmniej dopóty, dopóki w Niemczech nie zmieni się bardzo wiele rzeczy. Ci, którzy pod naciskiem pruskiej przemocy nie mogą mu przyznać praw jego, chcą je przynajmniej zarezerwować dla jego syna i dla tego Brunszwik nie będzie ogłoszony krajem rzeszy, *Reichsland'em*, lecz otrzyma panującego w osobie pruskiego księcia Albrechta.

Zdrowie cesarza Wilhelma zupełnie się poprawiło i za kilka dni on także opuści stolicę, aby dawnym zwyczajem spędzić parę tygodni w Ischlu. Tym sposobem, na Berlin przez jakiś czas świat dyplomatyczny nie będzie zwracał uwagi, a tymczasem eskadra niemiecka, złożona z trzech wojennych i dwóch transportowych statków, na których się znajduje 44 działa i 1200 ludzi, zostająca pod komendą admirała Knorra, który już walczył z murzynami w Kamerunie, — nauczy sułtana zanzibarskiego szanować niemiecki apetyt do zaborów. Berlińskie dzienniki stanowczo zaprzeczają wiadomości, że w tym wypadku Niemcy występują w imieniu Stowarzyszenia Congo, przeciwnie twierdzą, że przedsięwzięły one tę wyprawę na własne ryzyko i konto. To znaczy, że sułtan Zanzibaru może już pakować swe kosztowności i szukać miejsca, gdzieby podzielał los „królów na wygnaniu“. To nieszczęście zawisło nad nim w chwili, gdy zamierzał odegrać rolę obrońcy Afryki od inwazji Europejczyków. Z jego inicjatywy jakieś plemię arabskie pod wodzą Tipou-Tiba, tytułującego się zastępcą sułtana Zanzibaru, wkroczył do posiadłości Stowarzyszenia Congo i zagroził już podobno całej okolicy między Stanleya kataraktami i Aruwimi. Król belgijski, szlachetny protektor i zwierzchnik Stowarzyszenia Congo, jest z tego powodu, jak donosi *Vossische Ztg.*, mocno zmartwiony i z ministerjum Congo odbywa ciągłe narady nad tem, jak zaradzić tej biedzie. Jest niepłonna nadzieja, że po zajęciu Zanzibaru przez Niemcy, posiadłości Stowarzyszenia z tej strony będą zabezpieczone od napadów, ale zostanie jeszcze zupełnie otwarta granica wschodnia i północno-wschodnia, za którą leżą kraje niezbadane dotąd, a zaludnione przez narodowości, okazujące się także dość nieprzychylnemi dla Europejczyków. W obec tego przewidują już, że trzeba będzie zmienić statut Towarzystwa Congo w ten sposób, iżby na wielkiej rzece, która dała nazwę temu krajowi, można było trzymać wojenną flotyllę, a na jej brzegach w kilku miejscach wznieść forty.

W tej samej ziemi, mlekiem i miodem płynącej, tylko na wschodnich jej wybrzeżach, sfera interesów francuskich zaczyna się krzyżować z polityką kolonialną Niemiec. Rozszerzając swe posiadłości, Francuzi dotychczas unikali wkroczenia na terytorjum, nad którem Niemcy już ogłosili swój protektorat. Teraz jednak zajęli miejscowość Wielkie-Powo i kilka innych wiosek murzyńskich, zostających pod opieką Niemiec, i ogłosili, że kto z mieszkańców poważy się zaprotestować przeciw temu, będzie natychmiast ukarany śmiercią. Ciekawa rzecz, jak tę wiadomość przyjęto w Berlinie, gdzie właśnie teraz, dla uspokojenia Francji, szydersko wyśmiano p. Blowitza, korespondenta *Timesa*, który podał był treść rozmowy kanclerza z lordem Roseberry, ponieważ ta treść dawała powód do przypuszczania, że Niemcy mogą się zbliżyć do Anglji.

Podkomisja suezkiej konferencji w Paryżu znowu przerobiła swój projekt neutralizacji kanału. Teraz już on się składa nie z 14, lecz z 17 paragrafów i jest podobno łatwiejszy do przyjęcia. Pełna konferencja rozpocznie nad nim dyskusją w tym tygodniu.

Włochy wysyłają nową dyplomatyczno-militarną ekspedycją do króla Abisynji. Zawiezie ona temu władzcy wspaniałe dary, a jego doradzcom kosztowne upominki. Widocznie Włochy na dobre się przygotowują do zajęcia Sudanu, którego Turcja się zrzekła dla tego, że nie wypada jej brać części nilowej doliny, skoro do niej cała powinna należeć.

W stanie Nowy-Meksyk powstali Indjanie szczepu Apachów przeciw rządowi Stanów Zjednoczonych, zebrali się w liczne oddziały, napadają, rabują i palą wioski białych. Wysłano przeciw nim wojska.

Sprawy wyborcze.

Na odbytym przed paru dniami zjeździe wyborców większej własności w Krośnie, wybrano pp. Augusta Gorayskiego i Józefa Wiktora delegatami na zjazd, który się odbędzie w Sanoku dnia 3. czerwca. W zjeździe tym wezmą udział delegaci ze wszystkich pięciu powiatów: Sanok, Bircza, Lisko, Brzozów i Krosno, po dwóch z każdego powiatu. Dotąd okręg ten był reprezentowany w Radzie państwa przez ks. Jerzego Czartoryskiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Z polecenia Centralnego Komitetu wyborczego, a w porozumieniu z pp. R. Wybranowskim i E. Lityńskim zapraszam pp. wyborców z kurji większej posiadłości okręgu Brzeżany-Podhajce-Przemyślany celem porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa na 10. czerwca o godzinie 3-ciej po południu w sali Rady powiatowej. — Brzeżany dnia 30. maja 1885.

Ks. Ostrowski.

Nie wiedzie się stolicy kraju. Straciła tak dalece reputację, jej zgromadzenia wyborcze uważane są za coś tak strasznego, że ludzie poważni a spokojni nie chcą się narażać na tysiączne przykrości i stawiać we Lwowie swej kandydatury. Możebnem to jest już tylko, albo takim mężom, którzy olbrzymim zasobem swych zasług wznieśli się tak wysoko, iż najzawziętszy borbifaks nadpełtwiański nie zdoła ich dosięgnąć; albo znowu takim, którzy pod względem politycznym nic zgoła nie mają do stracenia. Ostateczności tu się stykają, ale... plecami.

Na sobotnie zgromadzenie wyborcze nadesłał czcigodny były prezes Rady państwa, dr. Smolka, list, w którym oświadczył, że kandydaturę przyjmuje; i osobiście się stawił p. Lewakowski, aby zakomunikować wyborcom, iż w Kole polskiem „w s z y s c y p o s ł o w i e, b e z w y j ą t k u, b a r d z o g o s z a n o w a l i.“ To są jego własne słowa, które tu zapisujemy w tym celu, aby przyszły historyk nie miał pod tym względem żadnej wątpliwości.

Zanotować także i to winniśmy, że p. Lewakowski oświadczył, iż nie jest wcale tak strasznym „szlachtożercą,“ jak to wyglądało z jego poprzedniej mowy. W ogóle jest on zdania, że szlachta jest „pogrzebanem hasłem, już nieistniejącem u narodów żyjących pełnem życiem politycznem.“ (Np. w Anglji. Któż kiedy słyszał, żeby w Anglji istniała szlachta?! Przyp red.). A następnie, odmówił on szlachcie naszej wszelkiej inteligencji dla tego tylko, aby „ją zbudzić z letargu.“ „A przytem — powiada — pragnąłem rozbudzić żywszy zapał do akcji wyborczej u wyborców miejskich.“

Wyznanie to jest nieocenionem. Zatem ten pan ma tyle odwagi, iż otwarcie się przyznaje, że miał na celu podniecić brzydkie namiętności niższych warstw Lwowa, dla tego, aby tem pewniej na ich falach wznieść się ku wyżynie poselskiej! Wie on, że szlachta nie jest tak nieinteligentną, jak to powiedział w pierwszej swej mowie; ale wie także, że ubliżając szlachcie, spodoba się ciemnemu mieszczaństwu. Więc rzuca się na najpoważniejszą warstwę w narodzie, bryzga w nią błotem i po tem błocie wsuwa się zdradziecko do serc mieszczańskich. Biedne te serca, niegdyś tak poczciwe, tak patrjotyczne, jakże one muszą wyglądać teraz, skoro już tylu Lewakowskich dostawało się do ich wnętrza, a każdy smarował sobie drogę... błotem, żółcią, jadem...

Co z p. Lewakowskim pocznie Koło polskie, zaprawdę nie wiemy. I zresztą przewidywanie takie nie byłoby na miejscu. Pomijamy więc pogłoskę, która obiegała wczoraj po mieście, a zapewniała, że p. Lewakowskiego prawdopodobnie nie przyjmą do Koła; wyrażamy tylko nasze ubolewanie, że stolica kraju może taki kłopot stwarzać Delegacji.

O dalszym przebiegu zgromadzenia wyborczego niewiele mamy do powiedzenia. Ogół nasz nie zainteresuje się zapewne tym faktem, iż w niepospolicie długiej mowie domagał się pan Rewakowicz wolności paszkwilu. Nazywał on to wolnością prasy i utrzymywał, że dopóty nie będzie się dobrze działo w Galicji, dopóki nie będzie wolno każdemu pisać na drugich, co mu się żywnie podoba. W końcu przedłożył jakąś niedorzeczną rezolucję, którą zgromadzenie uchwaliło. Zapisujemy to jako charakterystyczny objaw. P. Rewakowicz dostał jakiejś manji rezolucyjnej i na każdem zgromadzeniu lwowskiem przedkłada ogółowi swoje pobożne życzenia, a ogół ten w pobłażliwości bezgranicznej daje im swą aprobatę. Więc rezultat tego zgromadzenia bardzo jest smutny. Prof. Kubala mandatu nie przyjął. żadnej innej poważnej kandydatury nie przedstawiono. Jaki będzie pożytek z następnego, które ma się jeszcze odbyć temi dniami, nie wiemy. Bo nie przypuszczamy przecie, aby z tej pauzy skorzystano i przedstawiono miastu kogoś takiego, ktoby je godnie mógł reprezentować. Nie przypuszczamy dla tego, że mało mamy nadziei, aby kto poważny chciał we Lwowie kandydować.

Dokładność kronikarska każe nam zapisać, że pp. Romanowicz i Rutowski nie przyjęli propozycji kandydowania we Lwowie, pierwszy dla tego, że już dwa razy się oparzył, więc nie chce swej osoby narażać na trzecią kompromitację; drugi dla tego, iż nie czuje się dość godnym do reprezentowania stolicy. Pewne francuskie przysłowie powiada, że „kłaniając się przed jednym, pokazujemy zwykle plecy drugiemu.“ P. Rutowski, zginając się tak nizko przed majestatem Lwowa, ubliżył mocno wyborcom Tarnowa i Bochni. Zapewne mu za dobre tego nie policzą, zwłaszcza że pod względem politycznego wykształcenia przerastają Lwów niepospolicie.

Reforma w ostatnim numerze wystąpiła z obszernym artykułem przeciw dr. Bilińskiemu. Polemizować z tym artykułem niepodobna, bo zła wiara go pisała. Cały, jak jest, od początku do końca, jest zręcznie zestawionym szeregiem najzwyklejszych fałszów. Możemy więc tylko fałsze te sprostować, powołując się w tej mierze na świadectwo wszystkich członków Koła polskiego. Owóż 1) fałszem jest, jakoby w Kole polskiem przemawiał pan Biliński za pierwszą ugodą z Nordbahnem, bo właśnie przemawiał przeciw ugodzie w tej formie, w jakiej ją rząd przedłożył, a tylko oświadczył, że zbadawszy bliżej sprawę, nie może przemawiać za upaństwowieniem; 2) fałszem jest, jakoby p. Biliński jako referent drugiej ugody bronił kolejno 112. 105 i 100 złr. dywidendy, bo wniósł odrazu jako referent subkomitetu 105 złr., a dopiero w komisji przyjęto 100 złr.; 3) fałszem jest, że w subkomitecie przerabiał p. Biliński elaborat według życzeń lewicy, bo przerabiał go właśnie według zmieniających się życzeń posłów prawicy z rozmaitych prowincyj; 4) fałszem jest, że przyjmował ciągle nowe wnioski Coroniniego, bo jedyny essencjonalny wniosek Coroniniego odnosił się do węgli, co do których nie była interesowana prawica, tak że gdy rząd, a nie p. Biliński lub subkomitet zgodził się na wniosek Coroniniego, prawica a z nią p. Biliński przyjęła go chętnie, 5) fałszem jest nareszcie, że przy sprawozdaniu wyborczem w Stanisławowie oświadczył prof. Biliński gotowość przyjęcia jakiejś posady, bo wypowiedział jedynie pożytek z przyjmowania wyższych posad przez Polaków, dodając zaś zarazem, że jemu osobiście nie konwenjowałaby posada szefa sekcji. Donosiły o tem swego czasu zgodnie z prawdą wszystkie gazety.

Wszystkie więc argumenta, jakie się znajdują w owym zjadliwym artykule, są fałszywe. A po wyjęciu ich z tego preparatu, zostaje woda, zaprawiona żółcią.

Najważniejszym w perjodzie wyborczym jest dzień dzisiejszy: rozstrzyga on bowiem o 59 mandatach. Gminy wiejskie w Czechach wybierają 30, miasta i miasteczka Niższej Austrji 17, Wyższej Austrji 6, miasta solnogrodzkie (salcburskie) 2, bukowińskie 2, większa posiadłość Karyntji 1 i wreszcie 2-gie i 3-cie koło wyborcze Tryjestu również 1 posła.

Z 30 mandatów gmin czeskich należało w ubiegłej kadencji 18 do Czechów, a 12 do Niemców. Stosunek ten nie zmieni się zapewne i obecnie, chyba że okręg Prachaticki, należący w ubiegłej kadencji do rzeczonych 18 czeskich, przez ewentualne (choć nieprawdopodobne) zwycięztwo dr. Herbsta nad dotychczasowym posłem księciem Schwarzenbergiem przeszedłby w ręce niemieckie. Dr. Herbst mimo swego podeszłego wieku wędrował wprawdzie w tym górskim aż do saskiej granicy rozciągającym się okręgu od wsi do wsi i z podziwienia i naśladowania godną wytrwałością odbywał niemal w każdym zajeździe zgromadzenia wyborcze, ale też i książe Schwarzenberg nie próżnował i jak liberalne dzienniki nie bez złośliwości donoszą, wędruje dotąd osobiście od chaty do chaty i zbiera dla siebie głosy. — Wątpliwym jest także okręg Leitomischl, gdzie na odwrót dotychczasowy niemiecki poseł tegoż okręgu, dr. Hanisch, zagrożony jest, jakkolwiek nie bardzo mocno przez czeskiego kandydata. Hanisch, który należał do niemiecko-liberalnego obozu, ma w tymże okręgu także drugiego kontrkandydata w osobie niemiecko-narodowego Theumera.

Należy też zanotować, że sympatyczny nam dotychczasowy dep. Tonner, skutkiem kontragitacji młodoczeskiej nie kandyduje wcale w swym Budziejowickim okręgu i miejsce jego zajmie jakiś pan Plewa. Natomiast nieprzychylny nam znany moskalofil czeski adwokat prazki, dr. Vasaty, ma wszelkie szanse przejścia w okręgu Pisek-Strakonice. Jego kontrkandydatem jest staroczech Hesoun.

W innych okręgach toczy się przeważnie walka między niemieckimi liberałami, a niemieckimi nationałami.

Najwięcej interesu budzi walka w okręgu Tetschen-Schlukenau, gdzie przeciw długoletniemu zastępcy tego powiatu. Herbstowi, wystąpił do walki przywódzca północnoczeskich deutschnationałów dr. P i c k e r t, redaktor *Leitmeritzer Ztg.* z Litomierzyc. Dr. Pickert, o którym tylko wiedeński korespondent *Gazety Narodowej* twierdzi, że „n i e j e s t w W i e d n i u z n a n y“, należy do najbardziej interesujących współczesnych mężów politycznych w Austrji. Jest to były poseł do Rady państwa z r. 1873 i założyciel, a zarazem pierwszy przed 13 laty redaktor wiedeńskiej *Deutsche Ztg.* Z powodu nadwerężonego zdrowia nie kandydował przy wyborach r. 1879, z czego Herbst i inni kierownicy centralistyczno-liberalnego obozu wielce byli zadowolnieni, bo dr. Pickert nie umiał nigdy *jurare in verba magistri Herbst*, ale sam chciał rzeczy badać, a umiał nawet i starszym od siebie patrzeć w ręce. *Inde ira.* Obawiają się go też i organa zjednoczonej lewicy, taki człowiek jest dla ich „czystych rąk“ niewygodnym. Dawniej obrzucały go kalumniami, dziś milczą o nim.

Jest to człowiek wyższego wykształcenia i szczery zwolennik „uczciwej zgody z Polakami“. Wszystko nieszczęście jakie w ostatnich latach spadło rzekomo na liberalnych Niemców, przypisuje on temu błędowi kardynalnemu z ich strony, że dopóki byli u władzy, nie chcieli dać Polakom żądanej dla Galicji autonomji. W samodzielnej Galicji widzi on nadto najskuteczniejszą zaporę przeciw Rosji. Jako mieszkającemu w Czechach są mu bowiem niebezpieczeństwa panslawizmu lepiej znane, niż Niemcom z czysto niemieckich prowincji. Wybór jego byłby w każdym razie donośnym objawem reakcji między ludnością niemiecką przeciwko dotychczasowej klice centralistycznej.

Korespondencje.

Kraków dnia 31. maja.

(§) Walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty ludowej odbędzie się dopiero we środę dnia 3. czerwca, gdyż dnia 1. czerwca odbędzie się w sali obrad Rady miejskiej, gdzie i Towarzystwo odbywa swe posiedzenia, drugie przedwyborcze zgromadzenie miejskie w celu wysłuchania przemówień kandydatów, przedstawionych przez komitet przedwyborczy miejski.

W chwili, gdy numer najbliższy *Przeglądu* dojdzie rąk czytelników w zachodnich powiatach, włościanie nasi przystąpią do urn wyborczych. Nie ulega zdaje się kwestji, że wszystkie zatwierdzone przez Komitet Centralny i wyborcom zalecone kandydatury, wyjdą zwycięzko; Komitet Centralny, a z nim i komitety powiatowe spełniły swój obowiązek dokładnie i gorliwie, co na tem większe zasługuje uznanie, że tak krótki czas był odmierzony dla wyborów. Ostatni komunikat Komitetu Centralnego odnoszący się do wyborów z mniejszych posiadłości, opiewa następnie:

„Komitet Centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicji i w. ks. Krakowskiego na posiedzeniu w dn. 29. maja powziął ostatecznie uchwały, co do kandydatur w dwóch okręgach wyborszych: łańcucko-niżańskim i krakowsko-chrzanowsko-wielickim, względem których posta-

---

22)

„FRIEBE“

KOMEDJA W PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Poniewski.

Ach, zapomniałem o posagu, który w stosunku z wami musi zaraz na pierwszy plan wypłynąć.

Aloizy.

Cóż chcesz! myśmy nie wzięli po przodkach nazwiska, szlachetnej krwi i tradycji zasług dla kraju, musimy dbać zatem o tę nędzną mamonę, jedyną rzecz, jaką nam nasz ojciec w spadku pozostawił! rzecz oczywiście naganna, że o pieniądzach mówimy — ale to nas tłómaczy, że za nie, wśród wielu bezużytecznych rupieci, kupiliśmy nawet ciebie.

Poniewski.

Panie Wiese!

Aloizy.

A! więc czujesz pan nareszcie, że stoi tu w obec siebie dwóch ludzi obcych, z których jeden, to jest ja, nienawidzi drugiego, którym pan jesteś. Tak jest panie, nienawidzi i pogardza nim!

Poniewski.

Panie, ostrzegam pana, że jedno słowo więcej...

Aloizy.

Zrozumiej że pan, że któryś z nas zniknąć musi, bo nadtoby drugiemu przeszkadzał! pojedynek zatem jest między nami nieuchronny i to pojedynek na śmierć. Jeśli z panem jednak mówię po raz ostatni, sam, nie przez sekundantów to dla tego, że chciałem panu wypowiedzieć dla czego cię nienawidzę i czego się dopuściłeś względem nas. Oszukałeś nas na wszystkiem, na uczuciach, na charakterze, nawet na krwi twojej wyniszczonej i bezpłodnej, popchnąłeś i mnie swoim przykładem i wpływem na drogę ruiny, żonę zwiodłeś, pod jej dach wprowadziłeś awanturnicę; odepchnięty przez swoich, złączyłeś się z odepchniętymi i wykolejonymi jak ty! Karabele i pługi twoich przodków, zamieniłeś niby na pomysły przemysłowca, aleś w drodze zagubił i tradycję ich zasług i uczciwość. Z ich rycerskich zbroi, nie ostało się nawet na tyle, aby więcej wykrajać dla ciebie jak miedziane czoło.

Poniewski.

Nędzny! ty śmiesz...

Aloizy.

Tak jest! śmiem ci to powiedzieć w oczy, tak jak pojutrze będę śmiał zabić cię, jeśli mi się to tylko uda! (*wychodzi*).

SCENA VIII.

Poniewski potem *Baron.*

Poniewski.

Zobaczymy kto kogo zabije! Ale ta Emilja! co za nierozwaga i z jej i z mojej strony. Nie mogłem przypuszczać, że Katarzyna tu wejdzie! Przynosiła jakąś depeszę! gdzież jest?

Baron.

Jak się masz Henryku! wyobraź sobie, przychodzę z klubu, gdzie mi mówiono...

Poniewski.

Czy masz pojutrzejszy dzień wolny?

Baron.

Zaraz zobaczę! śniadanie u konsula, obiad u Rikobsonów, kolacja u Schuchmatzlów...

Poniewski.

Tu chodzi o godziny ranne! mam pojedynek, proszę cię na sekundanta.

Baron.

A, z przyjemnością! konsula uprzedzę, że zjem śniadanie z wami, a wino wezmę własne, bo w restauracjach dają kiepskie.

Poniewski (szuka ciągle depeszy).

Gdzież się podziała! To się nie skończy śniadaniem!

Baron.

A czemże się u licha, ma skończyć pojedynek?

Poniewski.

Jak chce przeciwnik, śmiercią. (*znalazł depeszę i czyta*) Petersburg. Bank... Ha!

Baron.

Śmiercią! Henrysiu, jak mnie kochasz, daj mi nowe żyro na weksle i każ uregulować mój rachunek za ostatni transport cygar!...

KONIEC AKTU IV.

AKT V.

Salonik w mieszkaniu Wiesów, ten sam co w akcie pierwszym. — Za podniesieniem zasłony Krzysztof Wiese siedzi przy stoliku w głębi i przegląda papiery. — Żarski na przodzie sceny. — Dobek wychodzi z lewej z pokoju Rozalji i zatrzymuje się przy Żarskim.

SCENA I.

Krzysztof. — Żarski. — Dobek.

Żarski.

No, i cożeście państwo uradzili?

Dobek.

Położenie nie jest rozpaczliwe, ale w każdym razie ciężkie. Fabryki, jak panu radzcy wiadomo z początku własność nieboszczyka Wiese, zamieniły się następnie na przedsiębiorstwo akcyjne. Akcje rozdzielały się między sukcesorów tak, że dożywotniczka zatrzymała z nich połowę i posag panny Fryderyki. Pan Aloizy pierwszy swoje udziały w kurs puścił, potem pan Poniewski posag żony, dziś, niestety i akcje samej pani Wiese są po większej części sprzedane lub zastawione w bankach, a wszystkie majątki ziemskie obdłużone wyżej $\frac{3}{4}$ wartości. Gdyby wierzyciele czekać chcieli i mogli, to powoli, przy oszczędności i podniesionych dochodach z fabryk możnaby ich spłacać; jeśli nie, ziemię trzeba będzie sprzedać, aby fabrykę oczyścić, albo wyrzec się fabryk i skapitalizować z nich co się da. Do tego rezultatu dąży przedewszystkiem Friebe, który w swojem ręku zgromadził większość sprzedanych akcyj, a nadto jest wierzycielem pana Aloizego i pana Poniewskiego na znaczne sumy z tytułu weksli.

Żarski.

I to oni sami taki bicz na siebie ukręcili! bo wszak Friebe przez nich został sprowadzony do fabryki na dyrektora?

Dobek.

Niefachowi, bez chęci do pracy, nie dziwnego, że przy swojem usposobieniu poszukali zastępcy w Berlinie.

Żarski.

Tak! ale zkądże ten człowiek doszedł do takiego majątku w lat kilka?

Dobek.

Miał już trochę grosza przyjeżdżając, potem brał znaczną pensję i tantjemę, wreszcie pożyczał na mały procent w Berlinie, gdzie kredyt łatwy, a oddawał tutaj marnotrawcom na lichwę! w ten sposób prędko się jedzie. (C. d. n.)

nowienia były zawieszone. Delegat Komitetu Centralnego hr. Artur Potocki przedstawił w imieniu swoim i drugiego delegata hr. Tadeusza Horocha stan rzeczy w okręgu wyborczym łańcucko-niżańskim: pomimo wszelkich usiłowań niezgodziły się oba komitety powiatowe w tym okręgu na jednego kandydata; komitet łańcucki uchwalił jednomyślnie pozostać przy przyjętej przez siebie kandydaturze p. Antoniego Oborskiego, dotychczasowego posła z tegoż okręgu wyborczego i takową do zatwierdzenia przedstawił; a komitet powiatowy niżański trwa przy kandydaturze hr. Ferdynanda Hompescha. Komitet Centralny zatwierdził kandydaturę p. Antoniego Oborskiego i o zatwierdzeniu tej kandydatury zawiadomił natychmiast telegramami oba komitety powiatowe, wzywając je do jej popierania.

„Następnie odczytano uchwałę powziętą w dniu 27. maja na zjeździe delegatów trzech komitetów powiatowych: krakowskiego, chrzanowskiego i wielickiego. Uchwała ta brzmiała: „Zjazd delegatów komitetów przedwyborczych powiatowych krakowskiego, chrzanowskiego i wielickiego, nie mogąc dojść do porozumienia co do osoby kandydata na posła do Rady państwa, pozostawia decyzję między dwoma kandydatami: hr. Antonim Wodzickim i ks. dr. Chotkowskim, profesorem uniwersytetu — Komitetowi Centralnemu, obowiązując się tego z kandydatów w każdym powiecie popierać, za którym się Komitet Centralny oświadczy.“ Delegaci Komitetu Centralnego na ten zjazd pp. Henryk Kieszkowski i Fryderyk Zoll przedstawili bliżej stan rzeczy. Następnie wykazano dowodnie, że ks. Władysław Chotkowski posiada tak czynne jak i bierne prawo wyborcze. Komitet Centralny uchwalił zatwierdzić kandydaturę ks. Chotkowskiego, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego i takową ogłosić. Poczem odczytano następujące pismo hr. Antoniego Wodzickiego, zaadresowane do przewodniczącego w Komitecie Centralnym:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Przed 10-ciu dniami postawił komitet przedwyborczy w Chrzanowie jednomyślnie kandydaturę moją na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego gmin wiejskich Kraków-Chrzanów-Wieliczka, a komitet przedwyborczy krakowski również wszystkiemi głosami z wyjątkiem jednego, moją kandydaturę poparł. Uchwała ta upoważniła mnie do ubiegania się o mandat poselski.

W kilka dni potem na zjeździe trzech komitetów przedwyborczych w Krakowie poruszono kandydaturę X. Chotkowskiego, którą delegaci powiatu Wielickiego poparli. Dowiedziawszy się o tem, udałem się do X. Chotkowskiego, aby się z nim porozumieć, gdyż w żadnym razie nie chciałem występować przeciw kandydaturze tak poważnej i wywoływać agitację w mojem przekonaniu nader szkodliwą. Oświadczył mi X. Chotkowski, że kandydatury nie stawia, że nie życzy sobie być wybranym, bo ważne naukowe zajęcia go jeszcze od przyjęcia mandatu wstrzymują, a o ile sądzi, wybranym nie jest, i upoważnił mnie do powtórzenia tych słów jego.

Dzisiaj zaś widzę, że X. Chotkowski kandydaturę swą postawił, ja zaś, chcąc konsekwentnie działać, moję cofam.

Szanownym panom, którzy kandydaturę moję postawili i usilnie popierali, najserdeczniej dziękuję, lecz mając na względzie utrzymanie jedności i zgody między wyborcami gmin wiejskich i karność obywatelską, przeciw orzeczeniu komitetu centralnego występować nie mogę i nie chcę.

Proszę Szanownego Pana, abyś łaskawie zechciał niniejsze pismo podać do wiadomości członkom komitetu centralnego i publiczności przez ogłoszenie w dziennikach.

Proszę przyjąć i t. d.

Antoni Wodzicki.

Kraków, d. 29. maja 1885.

Pismo to hr. Wodzickiego przyjęli członkowie komitetu z powszechnem uznaniem i postanowiono spełnić życzenie piszącego, aby je ogłosić.

W dalszym ciągu posiedzenia komitet centralny powziął wiadomość od swoich członków, oraz z listów i telegramów nadesłanych, że w okręgach wyborczych: wadowicko-myślenickim, sandecko-nowotarsko-limanowsko-grybowskim i tarnowsko-pilzneńsko-dąbrowskim pojawiły się kandydatury pokątne, przeciwne kandydaturom, przedstawionym przez komitety powiatowe a zatwierdzonym przez komitet centralny a za temi kandydaturami pojawiły się pisma, skierowane do publiczności i agitują rozmaitemi sposobami. Komitet centralny postanowił wystąpić przeciw tym kandydaturom pokątnym.

Stanisławów dnia 31. maja.

Nie po raz ostatni sprawdza się przysłowie, iż „ostateczności się schodzą“. Mamy tego nowy dowód na naszych radykalistach. Dotychczas słynęli oni ze swej szczególniejszej nienawiści do obu stronnictw ruskich, trzymających się z daleka od myśli pojednania i spokojnego pożycia obu narodowości w Galicji. Głosy pełne spokoju i umiarkowania, wychodziły przeważnie z obozu zachowawczego. Teraz zaszła jednak uderzająca zmiana. Chociaż t. zw. obóz narodowców ruskich nie dał najmniejszych dowodów pojednawczości, to jednak dwa pisma barwy radykalnej głoszą na wszelkie sposoby potrzebę sojuszu z tem stronnictwem ruskiem i występują z różdżką oliwną tam, gdzie dotąd siały ziarna nienawiści i przyczyniały się nie mało do podtrzymywania obopólnej niechęci. Czy czynią to w interesie kraju lub z dobrze odczutej i zrozumianej potrzeby zaniechania tak szkodliwej dla obu narodowości waśni? — Bynajmniej. Myliłby się, ktoby coś podobnego u naszych ultrasów przypuszczał. Gdyby o pojednanie chodziło i o jego błogie owoce, to możnaby było pracować nad zbliżeniem się ku temu stronnictwu ruskiemu, które jawnie i otwarcie wywiesza sztandar zgody. Jest jednak w tem zupełnie co innego. Radykalizm z nieprzezwyciężoną a dla każdego rozsądnego i miłującego kraj obywatela niezrozumiałą niechęcią do szlachty — przerzuca się na pole wichrzeń socjalnych. Tam się spotyka z pokrewnymi sobie żywiołami narodowości ruskiej. I oto dokąd prowadzi duch fakcyjny, lubiący się u nas osłaniać pozorami gorącego patrjotyzmu. Dla nich jest to tylko igraszką, ale dla tych, co poważniej i głębiej patrzą na rzeczy, niebezpieczeństwa są widoczne. Z podobnych antiszlacheckich tendencyj wyrosła niegdyś w ziemiach ruskich, pod zaborem rosyjskim, „chłopomanja“, która w dalszej konsekwencji zaprowadziła niejednego na bezdroża. Najbardziej utalentowany przedstawiciel tego kierunku, Wł. Antonowicz, nie tylko został stracony dla sprawy narodowej, ale nawet w wysokim stopniu dla niej szkodliwym. Na Rusi nie klasowego i kastowego rozbicia, ale przedewszystkiem skupienia sił nam potrzeba.

Tymczasem jak zagrano we Lwowie na rozmaitych instrumentach „głośnych i krzykliwych“, tak zaczynają tańczyć w Stanisławowie. Stronnicy dr. Mroczkowskiego cieszą się niepomiernie (patrz koresp. *Gaz. Nar.*) z utworzenia się komitetu ruskiego, który ma jakoby popierać ich kandydata. Gdyby tutejsi nieprzejednani przeciwnicy dr. Bilińskiego mieli jakiś zmysł polityczny, to powinni byliby dobrze się zastanowić nad tą pochopnością ze strony Rusinów — popierania kandydata barwy radykalnej. Wiedzą oni dobrze, do jakiego rozstroju i zawikłań może nas doprowadzić wzmożenie się tego antiszlacheckiego prądu. To też z naszego sporu *tertius gaudet* i dolewa jeszcze bardziej oliwy do ognia, udając wiarę dla tych wszystkich „obiecanek-cacanek“, jakich mu nie skąpią stronnicy dr. Mroczkowskiego.

Jak w przeszłości naszej, zwykle najlichsze żywioły rzeczypospolitej uciekały na Zaporoże, tak i dzisiaj „kozakowanie“ pewnych „polityków gazeciarskich“ jest objawem bardzo smutnym, nie tylko może w swych teraźniejszych objawach, jak raczej we wpływie na umysły młodych i niedoświadczonych czytelników.

Po wielekroć razy czytaliśmy i czytamy, zapewnienia korespondentów do dzienników opozycyjnych o niechybnem zwycięstwie kandydatury dr. Mroczkowskiego.

Tryumfy, szanowni panowie, co najmniej przedwczesne. Do mniej więcej równoważnej liczby głosów w Stanisławowie przybywa stanowcze oświadczenie się Tyśmienicy za dotychczasowym posłem, dr. Bilińskim. Oprócz bowiem jednego komitetu ogólnego miejskiego w Tyśmienicy, który już uprzednio oświadczył się za dr. Bilińskim, utworzył się tamże drugi komitet, specjalnie izraelicki, ze stu członków, który oświadcza się również stanowczo za tymże kandydatem.

Nie mamy najmniejszej ochoty stawiania horoskopów dla tego lub owego kandydata, ale w obecnym stanie rzeczy możemy odpowiedzieć przysłowiem mazurskiem:

„Nie każdy kąsa, co wąsami trząsa.“

Jeszcze mamy jeden godny uwagi rys do scharakteryzowania. Chociaż najpoważniejsza część wyborców izraelickich w Stanisławowie jest za dr. Bilińskim, to jednak nie przyszło im nawet na myśl wystąpienia z plakatami żydowskimi, lecz zadowolnili się polskiemi odezwami komitetu, popierającego kandydaturę tegoż. Nawet odrębny komitet izraelicki w Tyśmienicy wystąpił z plakatami w polskim. Tymczasem owi „zeloci sprawy narodowej“, lubiący odbywać istną licytację w pięknych patrjotyzmu, drukują odezwy w języku żydowskim, celem kaptowania ciemnej masy żydowskiej. Gdy przy wyborach do Sejmu Izraelici stali w przeważnej liczbie po stronie partji magistrackiej, byli dla p. Mroczkowskiego i dla innych stronników tejże „naszymi braćmi wyznania Mojżeszowego“; w chwili zaś obecnej są tylko po prostu „żydami“, lecz jeszcze nie czemś gorszem. Radykalizm posiadał i posiada łatwość Prometeuszową w zmienianiu tylko swego postępowania i środków działania, byle jak najprędzej dojść do celu. Ale działań jak ich wypatrujemy od wzniosłej nauki Krasińskiego „i nie miej żadnych z obłudą sojuszów“.

Warszawa 29. maja.

(P) Kończą się już ostatnie przygotowania do wystawy przemysłowo-rolniczej, która świetnie się zapowiada i zakasuje wszystkie poprzednie. Zgłosiło się 700 eksponentów, a między nimi 120 będzie miało własne pawilony. Z tych około 80 już są gotowe, reszta wnet stanie. Kilkaset robotników żwawo się uwija na Ujazdowskim placu i budynki rosną jak na drożdżach. Niektóre pawilony są prześliczne, jak np. Wasilewskiego i Pilaskiego w stylu maurytańskim i p. Szajblera w staro-niemieckim. Pawilon p. Machlejdy imituje w miniaturze browar z całem urządzeniem. piwa w nim jednak pędzić nie będą, ale publiczność będzie mogła przypatrywać się całej fabryce w ruchu.

Biuro ogłoszeń wystawia także swój własny budynek, z tarasem na dachu, zkąd doskonały będzie widok na całą wystawę. Tu, wewnątrz pawilonu, urządzonego z przepychem, bo wyłożonego dywanami smyrneńskiemi, a ozdobionego portjerami i zasłonami z fabryk naszych, będą się mieściły: biura ogłoszeń i informacyjne, salon dla reporterów dziennikarskich i stacja telefonu.

Firma fabryczna „Lilpop, Rau i Löwenstein“ wystawiła cały gmach szklany, składający się z witryn i namiotów, przed którymi założono bardzo gustowny ogród z drzew południowych i klombów; są tu prześliczne kwiaty, fontanny i statuy.

Towarzystwo machin i odlewów „Rudzki i Sp.“ wzniosło pawilon żelazny bardzo gustowny i znawcy mówią, że sztuczny.

Wydawnictwo „Inżynierji i Budownictwa“ także wznosi swój budynek — techniczny.

Fotografowie i litografowie wystawili sobie szereg zgrabnych kiosków w jednej linji, równolegle do Alei Ujazdowskiej.

Budynki na inwentarz są już zupełnie skończone. Dnia 7. czerwca wszystkie roboty powinny być gotowe i wtedy się rozpocznie ustawianie przedmiotów. Otwarcie wystawy nastąpi między 10 a 15 czerwca.

Dodam jeszcze, że na wystawie, w przytomności publiczności będzie się redagowało, składało przez zecerów, drukowało i sprzedawało pismo humorystyczne, rodzaj dziennika wystawowego. Cała ta robota będzie szła piorunem.

Wielka moc koni wyścigowych znajduje się już na miejscu. Odbywają z nimi ciągle próby na Mokotowskiem polu. Wartość wszystkich nagród razem wynosi 26.500 rubli.

Równocześnie z wystawą przemysłowo-rolniczą i wyścigami będzie otwarta wystawa modeli na pomnik Mickiewicza w sali redutowej teatralnego gmachu.

W cesarskim pałacu w Lubochenku odnawiają tapety, obicia mebli i inne tapicerskie rzeczy kosztem przeszło 30 tysięcy rubli. Robotę tę oddano warszawskiemu rzemieślnikowi. Z tej restauracji wnoszą, że para cesarska znowu w tym roku odwiedzi Królestwo i ztąd zrobi wycieczkę za granicę, aby oddać wizytę sąsiednim cesarzom.

Wiedeń 30. maja.

(X) Ilu będziemy mieli nieprzyjaciół w przyszłej Izbie, niepodobna nawet przypuszczalnie obliczać, gdyż wybory wszelkie obfitują w niespodzianki. Natomiast możemy dokładnie wiedzieć, j a k i c h będziemy mieli nieprzyjaciół. Można ich ocenić jednem słowem: niepoprawni, nakształt ludzi, opętanych jakim nałogiem, na których nie ma rady, aż chyba wymrą. Streściłem poprzednio program „niemieckiego-klubu,“ który to nowotwór niewątpliwie się pojawi.

Dzisiaj mamy przed sobą otwarte wyznanie naczelnika zjednoczonej lewicy—Herbsta. Znana jest nam historja o złodzieju, którego goniono, wołając: łapaj, a on, żeby zmylić trop, sam ciągle wołał: łapaj. Tej metody w djalektyce swojej chwycił się Herbst. On, apostoł negacji, oskarżył przed wyborcami prawicę, że jest negacją. Jest to sztuczka godna takiego oratorskiego pieniacza.

Stawił on nieistniejącą „verfassungspartei,“ która miała trzy zasady: jednolitość państwa; zapewnione stanowisko Niemców; rozwój ustawodawstwa w duchu postępu. Zasadę jednolitości naruszył dualizm tylko pozornie, gdyż Węgry nigdy częścią składową Austrji nie były; dualizm stworzył tylko to, co dawniej było — ale stąd wynika obowiązek: jedność Austrji właśnie ścieśnić. — A zatem autonomja jest zasadą, która według Herbsta zabija państwo. — Prawica stała się sztucznie większością. Oczywiście tylko Niemcy są państwem i tylko oni powinni być większością, choć są mniejszością. „Kierującą zasadą większości była negacja; w miejsce jednolitego państwa, miała powstać federalistyczna Austrja, a zwłaszcza związek korony czeskiej; dążono do usunięcia żywiołu niemieckiego, zanegowano zasadę postępu.“ Są to znane frazesa, bez żadnego poparcia argumentów. Po raz pierwszy właśnie całe państwo miało pełną reprezentację w Izbie, ani jednej krzywdy Niemców nikt nie jest w stanie wykazać, ani jednej reakcyjnej ustawy nie uchwalono. Mimo to, agitator eksminister, nie waha posługiwać się wprost nieprawdą.

Ponieważ Niemcy po całem państwie są rozszerzeni, nie tak jak Czesi i Polacy, którzy są zbitą masą w jednym kraju — więc dla tego tylko Niemcy są kitem dla państwa. Jest to retoryczna figura, bo w rzeczywistości znaczna część Niemców właśnie rozsadza państwo w interesie tylko własnego egoizmu, własnej rządzy panowania. Niemcy utworzyli zjednoczoną lewicę jako wielkie opozycyjne stronnictwo. Wychwala Herbst jego negacyjne działanie, a zwłaszcza, że Galicja nie otrzymała podarunku indemnizacyjnego 70 milionów i podarunku na regulację rzek 15 mil. Oczywiście rozwodzi się dalej nad okropnością nowelli szkolnej, nad koniecznością niemieckiego języka państwowego. Program zaś na przyszłość określił następnie: „r e s z t k i państwowej jedności utrzymać, bronić r e s z t e k stanowiska Niemców w Austrji, bronić postępowego rozwoju ustawodawstwa, utrzymać jedność, walczyć, a nie ustępować.“

Wszystko razem wziąwszy, to ten program, program klubu niemieckiego i demokratów wiedeńskich na jedno wychodzą. Walka będzie nierównie cięższą niż była w poprzedniej kadencji, choćby nawet lewica liczebnie coś utraciła. Tem większa też potrzeba, żeby autonomiści wysłali tu nie frazesowiczów i nie ludzi tańcujących około własnej ambicji, ale dzielnych i karnych i wypróbowanych szermierzy.

W Wiedniu wyrosła naraz jak grzyb nowa potęga, polityczne stowarzyszenie urzędników. Kandydaci opozycyjni paktują z nimi, kłaniają się pięknie; urzędnicy jako osobne ciało nominują kandydatów, oczywiście opozycyjnych; i to wszystko wolno, wszystko to odbywa się jawnie. Jest to objaw wprost destrukcyjny, anarchiczny, niedający się w żaden sposób pogodzić z jakimkolwiek porządkiem państwowym. Niemniej wołają wszystkie pisma opozycyjne, że rząd teroryzuje wyborców.

Nadzwyczaj przykre robi wrażenie ten fakt, że nasze pisma szowinistyczne nie wahają się kompromitować najzacniejszych ludzi, przez narzucanie im swojej nieproszonej opieki. Dopuściła się takiego zuchwalstwa *Gazeta Narodowa*, która w bezładnej mozajce szpalt swoich ośmieliła się wystąpić jakoby protektorka prof. dr. Kubali. Sprawdza się to, że nikt nie może wiedzieć skąd i kiedy na niego kamień spadnie. Zaprawdę historyk nasz nie zasłużył na takie n i e s z c z ę ś c i e, żeby go *Gazeta Narodowa* forytowała. Niewiem, czy w ogóle szanowny profesor zamyślał kandydować, ale to pewna, że jeżeliby go co od tej myśli mogło odwieść, to ta nad wyraz przykra opieka *Gazety Narodowej*. Wyrażamy też szanownemu profesorowi całą kondolencję naszę z powodu tej przykrości, która go niespodziewanie spotkała i zapewniamy go, że umiemy ocenić dobrze pobudki organu hidropatycznego.

MAŁY FELJETON.

Jutowe szczęście.

Czy słyszeliście kiedy o „jutowem szczęściu“? Wątpię, gdyż określenie to jest moim wynalazkiem. Jak należy je rozumieć, zaraz dowiecie się. Tę małą opowieść podniosłem z ziemi codziennego życia, po której kroczycie, nie zwracając na nie uwagi.

...Było to t. z. „artystyczne małżeństwo.“ On, muzyk, tworzył pieśni, które ona śpiewała z całem przejęciem, a prześlicznym sopranem.

„Jakże oni szczęśliwi!“ mówiono. Kiedy szli przez ulice prowincjonalnego miasta, spotykali się zawsze ze spojrzeniami, z których niewiadomo co bardziej przebijało: podziw, czy zazdrość. Pieniędzy nie mieli za wiele; może nawet za mało. On był kapelmistrzem miejskiej muzyki, która to godność dawała bez porównania więcej zachodów, niż dochodów. Ona przez rok bawiła na scenie, jako śpiewaczka; rokowano jej piękną przyszłość, ale chętnie zrzekła się tych widoków w imię miłości. Bo też nie posiadała t. z. „żyłki aktorskiej“; zwyciężyła w niej kobiecość, a wracająca czasami jeszcze po zamęźciu tęsknota do sceny zgasła zupełnie, odkąd mały chłopaczek począł bawić się na jej kolanach. Odtąd dla niego tylko śpiewała swe piosnki i arje, a kiedy maleństwo uśmiechnęło się pod wpływem jej słodkiego głosu lub klasnęło w drobne rączęta, czuła się stokroć hojniej wynagrodzona, aniżeli burzliwemi oklaskami amfiteatru i deszczem kwiatów. W chwilach takich zasiadał nieraz i młody ojciec do fortepianu, aby uzupełnić wesoły duet, od którego całe ich pomieszkanko rozbrzmiewało radością.

Z wielkim wysiłkiem zaopatrzyli się w sprzęty domowe; jednakże bardzo pięknie wyglądały ich obie izdebki. Artystyczna ręka rozpięła nad oknami i u drzwi jutowe opony; tym samym materjałem pokryto również skromne meble, a w kącie drugiego pokoju widać w cieniu palm dwie gipsowe statuetki. Jej obraz opleciony benefisowemi wieńcami, a zawieszony na środku ściany, spogląda miłośnie ku n i e m u, kiedy zagrzebany wśród stosu nót siedzi przy staroświeckim fortepianie i przelewa podszepty swej muzy na papier.

— Masz pan niepośledni talent! zapewniał go niejeden znawca ustnie i pisemnie. I czuł on nieraz że to prawda, czuł siłę, która musi mu z czasem zdobyć lepsze uznanie i lepszą przyszłość. Ale na tem też na razie musiał poprzestać. Tu i owdzie grano wprawdzie i śpiewano jego kompozycje, chwalono go jako artystę i człowieka, ale naprożno szukał intratniejszej posady.

Powodzenia pragnął nie z egoistycznych celów. Młodą, gorąco ukochaną żonę chciałby ujrzeć pierwszą między pierwszemi, otoczyć bogactwami i sam z nią i dziecięciem schronić się do wspaniałego przybytku, który byłby owocem jego pracy, a który poczucie artystyczne upiększyłoby niezwykłemi urokami. Był to może jedyny punkt, na którym różniły się zapatrywania ich obojga. Ona była tak szczęśliwą w tem zacisznem gniazdeczku, że niczego więcej nie pragnęła, co więcej: zbierał ją lęk na myśl, że kiedyś będą bogaci.

Nieraz przy skromnej wieczerzy, na jednej ręce trzymając dziecię, a drugą rzuciwszy mężowi na szyję, — Zygmuncie! — rzecze — nigdy nie chciałabym, abyśmy inne życie prowadzili. Mam złe przeczucie, że znikłoby wtedy ciche szczęście, którem radują się nasze serca.

— Ależ, moja droga — odpowiada na to mąż — niesłusznie obawiasz się powodzenia. Wszystko będzie nam wtedy stokroć piękniejsze, stokroć milsze. Pomyśl jeno, jak to przyjemnie spełniać nawet najdrobniejsze zachcianki tak gorąco ukochanej żonusi. Ubrałbym cię w suknie godne twej piękności, znikłyby te ubogie graty, mielibyśmy wszystko wspaniale przybrane, a nasz mały...

Muszę, muszę doprowadzić do tego, kończy muszę uczynić to dla naszego małego.

I błyszczały mu oczy i miłośnie obejmował jasnowłosą głowę żony, która prawie z trwogą nań spoglądała. W przyległym pokoiku słychać było miarowy oddech śpiącego dziecięcia.

Jakoż spełniły się marzenia utalentowanego muzyka.

W pięć lat później dostał się jako kapelmistrz do stołecznego teatru. Szczęśliwie wykończona opera, płód rozkosznych miesięcy miodowych, została przyjęta z uniesieniem i dała mu batutę dyrygenta operowego. Ma teraz wcale pokaźne dochody, które bocznem zajęciem pomnożone, sięgają do pięciokrotnej wysokości dawnych ma znaczenie, sławę... W ich pomieszkaniu widać mnóstwo okazów sztuki, między niemi przesuwa się urocza postać młodej kobiety, stąpająca w ciężkiej atłasowej sukni po prawdziwych perskich i tureckich dywanach. Dokoła wysokich okien zwisają w białych festonach kosztowne zasłony, a na ścianach, między obrazami, olbrzymie weneckie zwierciadła wzmacniają siłę światła. Ale kiedy młoda pani spojrzy w nie, widzi, iż około pięknych ust zarysowują się zmarszczki smutku. Spogląda po pysznym salonie, potem uchodzi do dalszych pokojów, a wszystkie imponują wspaniałością. W gabinecie jej męża stoi wspaniały Börsendorfer, ale zamknięty, a na nim teka z mnóstwem pozaczynanych i nieskończonych kompozycyj.

Młoda pani wzdycha...

— Co za zmiany! szepcze smutnie i przyciska rączkę do płonących oczu.

Ona to przeczuła, ta piękna, jasnowłosa pani...

Odkąd zamieszkali w wielkiem mieście, wszystko inny wzięło obrót. Osiągnięty cel odurzył go; radowała się jego duma... Zazdroszczono szczęścia młodemu kompozytorowi; hołdowano jego talentowi, podziwiano zalety towarzyskie. Więc rosła w nim próżność i powoli, powoli przytłumiała w nim dawne zalety, nawet przytępiła zmysł domowego szczęścia. Koncertował tu i tam, odwiedzał towarzystwa, zastąpił dawne natchnienia i werwy pełne usposobienie zblazowanym konwencjonalizmem i coraz głędszą kopał przepaść między sobą, a żoną. Nie uskarżyła się nigdy, ale cierpiała a gdy przyszła chwila, w której on nawet na jej smutek nie chciał zwrócić uwagi, wtedy i ona przestała go kochać.

I stojąc teraz przed zwierciadłem, przechodzi myślą całą skalę zmian bolesnych. Tej goryczy nie podnosi już przeciwko n i e m u, lecz przeciw losowi. Hołdowano pięknej pani. Między rojem pochlebców był też może niejeden, co ją kochał, ale ona nikogo nie obdarzyła zaufaniem. Bezdenna próżnia mieściła się w jej sercu.

Ach, gdybyż przynajmniej żyło jeszcze jej dziecię, jej luby, mały chłopczyna... Ale malec uległ szkodliwej zmianie powietrza.

Samotna przystępuje do marmurowego stołu, zwolna wkłada na swe rączki parę duńskich rękawiczek z najprzedniejszej irchy.

Przed kamienicę zajechał powóz. Wyskoczył z niego Zygmunt, który przybywa aby żonę odwieść na bal.

Świat zyskał jedno nieszczęśliwe małżeństwo więcej...

A teraz, czy już rozumiecie, co znaczy „jutowe szczęście“?

KRONIKA.

Petent z Galicji na audjencji u cesarza w obozie pod Bruck. Podczas pobytu cesarza na rewjach pod Bruck przybył do Wiednia pewien stary wieśniak (nazwiska jego nie podają dzienniki wiedeńskie), który już parę razy podejmował pełną trudów podróż ze Złoczowa do Wiednia, w celu uzyskania audjencji u cesarza i przedłożenia swej prośby. Za każdym razem jednak trudy starowiny tego, liczącego lat sześćdziesiąt, były udaremnione jakiemiś nadzwyczajnemi wypadkami. I obecnie, przybywszy do Wiednia, dowiedział się, że do cesarza dostąpić nie może, bo monarcha odbywa przegląd wojsk w obozie nad Litawą. Nie namyślając się długo, udał się wieśniak galicyjski pieszo z Wiednia do Bruck. Tu przez parę dni utrzymywali go „wojacy“ jednego

---

49)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Hej! wy co tam stoicie — zawołał Pedant wesoło — zbliżcie się bez obawy, jesteśmy u kolegi, u ulubieńca Thespisa, faworyta Talji, muzy komicznej, słowem u głośnego Bellombra, niedawno tak oklaskiwanego przy dworze i w mieście, nie mówiąc już o prowincji. Znana jest wam wszystkim jego wielka sława. Błogosławcie traf, który nas sprowadza do filozoficznej samotni, gdzie ten bohater sceny na laurach wypoczywa.

— Wejdźcie panie i panowie — rzekł Bellombre, podchodząc do aktorów z grzecznością pełną wdzięku, zdradzającą człowieka, który w wiejskim stroju nie zapomniał sztuki wytwornego obejścia. — Zimny wiatr nocny mógłby zakatarzyć wasze drogocenne gardła, a jakkolwiek mieszkanie mam skromne, zawsze lepiej wam w niem będzie, aniżeli pod gołem niebem.

Łatwo się domyśleć, że towarzysze Blaziusa nie dali się prosić, weszli do folwarku zachwyceni przygodą, w której zresztą nic nie było nadzwyczajnego prócz trafu spotkania.

Blazius należał kiedyś do trupy, w której znajdował się Bellombre, a że z fachu scenicznego nie byli współzawodnikami, więc się ocenili i zaprzyjaźnili, dzięki wspólnemu zamiłowaniu do butelki.

Życie bardzo burzliwe popchnęło Bellombra na scenę, z której zszedł odziedziczywszy po śmierci ojca folwark z przyległościami.

Ponieważ role jego fachu wymagały młodości, więc mu to było na rękę, że usunie się zanim zmarszczki wypiszą mu na czole dymisję. Mówiono, że umarł od dawna, a starzy amatorowie zniechęcali młodych aktorów przypominaniem jego wielkości.

Izba, do której weszli aktorzy, była dość obszerna i jak zwykle na folwarku, służyła zarazem za sypialnię i za kuchnię.

Komin z wielką kapą, osłoniętą festonami z zielonej kitajki, zajmował jednę ścianę. Łuk z cegieł, zaokrąglający się w ścianie pomalowanej i pokostowanej, wskazywał czeluść pieca, zamkniętą w tej chwili żelazną blachą. Na wielkich żelaznych wilkach z półkulami wydrążonemi jak czarki, paliły się z trzaskiem trzy czy cztery kłody, a raczej pnie drzewne.

Odblask od tego ślicznego ognia oblewał pokój takiem światłem, że przy niem zbyteczna była lampa, wydobywał z cieniu łóżko o gotyckich kształtach, zdrzemnięte spokojnie za firankami pawilonu, muskał świecącemi linjami okopcone belki pułapu, przedłużał nogi stołu, stojącego na środku pokoju, linjami cieniu dziwacznie rzuconego na podłogę i rozpalał tu i ówdzie iskierki na kantach naczyń i narzędzi ustawionych na półkach lub zawieszonych na ścianach.

W kącie przy oknie, dwie czy trzy książki porzucone na drewnianym rzeźbionym stoliku, świadczyły, że gospodarz domu nie przerobił się jeszcze zupełnie na wieśniaka i że spędzał długie zimowe wieczory na czytaniu rzeczy przypominających mu dawny zawód.

Towarzystwo rozgrzane w tej ciepłej atmosferze, ośmielone gościnnem przyjęciem, błogiego doznawało uczucia. Różowe barwy życia powracały na twarze wybladłe i wargi popękane od zimna.

Wesołość ożywiała oczy przedtem bez blasku, a nadzieja podnosiła głowę.

Bóstwo zezowate, kulawe i złośliwe, które które zwie się Niepowodzeniem, znużyło się wreszcie prześladowaniem wędrownej trupy i ułagodzone zapewne śmiercią Junaka, przestało na tej chudej strawie.

Bellombre zwołał służbę, kazał jej nakryć stół i ustawił na nim talerze i brzuchate dzbany ku wielkiej uciesze Blaziusa spragnionego od urodzenia i gotowego do libacji nawet w nocnych godzinach.

— Widzisz — rzekł Pedant do Tyrana — jak moje przewidywania z powodu czerwonego światełka były logicznie wysnute. Okazało się, że to ani chimery ani widziadła. Tłusta para unosi się nad rosołem obficie przyprawionym kapustą, rzepą i innemi jarzynami. Wino czerwone, jasne, świeżo ściągnięte, musuje w dzbanach ugarnirowanych na wierzchu różową pianka. Ogień pali się tem żywiej, im zimniej jest na dworze. A co najważniejsza, mamy za gospodarza wielkiego, sławnego, zawsze niedość ocenionego Bellombra, chwałę aktorów dawniejszych i przyszłych, nie ubliżając zresztą niczyjemu talentowi.

— Szczęście nasze byłoby zupełnem, gdybyśmy tu mieli biednego Junaka — westchnęła Izabella.

— A cóż mu się stało niepomyślnego — zagadnął Bellombre, który znał Junaka z reputacji.

Tyran opowiedział mu tragiczną przygodę kapitana zmarłego w śniegu.

— Gdyby nie szczęśliwe spotkanie z dawnym dzielnym towarzyszem, byłoby i z nami to samo tej nocy — rzekł Blazius. — Znalezionoby nas zesztywniałych jak marynarzy wśród ciemności cymeryjskich i mrozów.

— Byłaby szkoda — rzekł z galanterją Bellombre, zerkając okiem na Izabellę i Serafinę — ale te młode boginie byłyby niewątpliwie roztopiły śnieg około siebie ogniem swoich źrenic.

— Za wiele siły przypisujesz pan naszym oczom — odpowiedziała Serafina — wątpię, żeby nawet były zdolne rozgrzać serce w tej posępnej, lodowatej ciemności. Łzy zimna zagasiłyby płomień miłości.

Przy wieczerzy Blazius opisał Bellombrowi stan, w jakim znajdowała się trupa. Gospodarz nie dziwił się temu wcale.

— Fortuna teatralna jest jeszcze bardziej kobietą i więcej ma kaprysów, aniżeli fortuna światowa; koło jej toczy się tak prędko, że ona sama zaledwie kilka chwil utrzymać się na niem może. Ale jeżeli spada często, wspina się na nowo zręcznie, lekko i wraca wkrótce do równowagi. Jutro poszlę konie robocze po wasz wózek i urządzimy teatr w stodole. Niedaleko od folwarku jest spora osada, która nam dość widzów dostarczy. Gdyby dochód z przedstawienia nie wystarczył, mam na dnie skórzanego mieszka parę pistolów, które lepszy mają kurs od liczmanów teatralnych — i na Apollina! nie zostawię w kłopocie mego starego Blaziusa i jego przyjaciół!

— Widzę—rzekł Pedant—że jesteś zawsze tym samym szlachetnym Bellombrem i że nie zardzewiałeś w sielskich zajęciach.

— Nie — odparł Bellombre — uprawiając ziemię, mózgu nie zostawiam odłogiem; odczytuję dawnych autorów przy kominku i przerzucam sztuki dzisiejszych pisarzy, o ile je mieć mogę na tem wygnaniu. Dla przepędzenia czasu uczę się ról, które mi się podobają i widzę, że byłem wielkim głupcem w czasach, kiedy mnie oklaskiwano na deskach za to, że miałem dźwięczny głos, dobrą postawę i ładną nogę. Wtedy nie wątpiłem o mojej sztuce i szedłem wprost przed siebie na nic nie zważając, bez żadnego zastanowienia, jak wrona strącająca orzechy. Głupota publiczności była tajemnicą mego powodzenia.

— Tylko wielki Bellombre może tak sam o sobie mówić — rzekł grzecznie Tyran.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z galicyjskich pułków. Dnia 26. maja, kiedy się odbywała wielka defilada, starowina stanął na moście nad Litawą i czekał aż cesarz będzie wracał. Skoro chwila nadeszła, rzucił się na kolana i kilkakrotnie zawołał w języku ruskim: „Myłyj bat'ku, ratuj mene!“ — Cesarz, spostrzegłszy klęczącego, podjechał ku niemu, wziął z jego rąk suplikę i rzekł kilka słów pociechy, poczem kazał jednemu z oficerów sztabowych dać mu 25 zł. na drogę, aby mógł wrócić do domu.

Uradowany wieśniak podziękował na kolanach, poczem pobiegł do „swoich“ w galicyjskim pułku, podziękował za utrzymanie, i nazajutrz wyjechał z Wiednia do domu.

Józef hr. Potocki sprzedał temi dniami ze swej stadniny dwie czwórki ogierów arabskich Sefer baszy, który je nabył dla wicekróla Egiptu.

Na sposoby biorą się. Na zgromadzeniu przedwyborczem włościan okręgu lwowskiego, miał do wyborców przemowę p. Dawid Abrahamowicz. Mówił tak płynnie po rusku, językiem tak pięknym, a przytem tak popularnie, jasno i rozumnie, że włościan porwał. Szmer zachwytu przebiegał po szeregach słuchaczy. Przerażeni tym obrotem sprawy ajenci kontrkandydata, wpadają na koncept i puszczają wśród włościan pogłoskę, że to mówi nie Abrahamowicz, ale Nahirny. Na szczęście zanadto głośno zaczęli wmawiać w chłopów, że uwielbiony przez nich oklaskami mówca jest p. Nahirnym, tak głośno, że usłyszał to p. Abrahamowicz i natychmiast solennie przeciw temu zaprotestował.

Humorystyczna, a zupełnie prawdziwa ta anegdota ma jednak jedną bardzo smutną stronę. Oto pomiędzy ludźmi agitującymi za p. Nahirnym, którzy tak okłamywali włościan, były osoby duchowne. Notujemy to z prawdziwą boleścią, bo do czegoż dojdziemy, jeśli ze względów politycznych kłamią tak otwarcie ci ludzie, którzy mają być apostołami prawdy na ziemi.

Doktorat. Pan Stanisław Korczak Sozański, rodem z Koniuszek w Galicji, otrzymał 16. maja na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

† Dr. Ludwik Towiański, lekarz kolei petersbursko-warszawskiej, zmarł w Rzeczycy gub. witebskiej. Należał on do uczniów dawnej akademji wileńskiej, a cennemi pracami naukowemi zyskał sobie rozgłos w świecie naukowym.

Z Towarzystwa im. Kopernika. Posiedzenie Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika odbędzie się we wtorek (dnia 2. b. m.) o godzinie szóstej wieczorem w XV. sali uniwersytetu.

Na porządku dziennym jest wykład p. Wispeka „O przemianie ciężkich olejów naftowych galicyjskich na węglowodory aromatyczne“, wykład p. Z. Fischera „O rezultatach badań nad bańką tętniącą u mięczaków“; wreszcie luźne komunikacje.

„Bicz“. Mamy przed sobą pierwszy numer nowego tygodnika humorystycznego pod tytułem *Bicz*, który obecnie zaczął wychodzić w Krakowie. Numer ten odznacza się obfitą i bardzo urozmaiconą treścią tudzież nadzwyczaj staranną redakcyą. Ten dowcip godności, spokojny; satyra zdrowa, uszczypliwa, ale nie brutalna, to są zalety nowego pisma, które z przyjemnością podnosimy.

Pismo to powinno znaleść rozpowszechnienie wszędzie, gdzie są zwolennicy zdrowego humoru i niejadowitej satyry. Życzymy szczerze powodzenia nowemu pismu, które obok mnóstwa innych zalet ma jeszcze jedną: egzemplarz jego jest stosunkowo tani. Numer kosztuje 15 ct. a miesięczna prenumerata 45 ct.

„Djeneżnyje tuzy.“ Pod tym tytułem przełożona na język rosyjski komedja Michała Bałuckiego „Grube ryby“ będzie przedstawioną w teatrze rosyjskim w Carskiem Siole.

Ostatni maja. Przy dniu świątecznym i najpiękniejszej pogodzie, odbyły się „ostatnie majówki“ i były z racji niedzieli, przepysznej pogody, tudzież „ostatniego“ bardzo ożywione. Co tylko wiozło za miasto, dorożki, umajone i wagony tramwajowe letnie, było w pełnym ruchu i przepełnione.

Pogoda wytrwała jednak tylko do wieczora. O ósmej nastąpił ostrzegać „wycieczkowców“ groźny chmurami od zachodu, który przypomniał potrzebę powrotu do miasta. Kto nie zważał na ostrzeżenie, został ukarany, „nie przeszło mu na sucho.“ O dziesiątej polał się porządny deszcz.

Według depesz stacji meteorologicznych niepogoda jest tylko chwilowa.

Reforma w szkołach kadeckich. Począwszy od przyszłego roku szkolnego przyjmowanie uczniów do szkół kadeckich zostanie znacznie utrudnionem.

Do przyjęcia na pierwszy rok szkoły kadeckiej wymaganem będzie ukończenie 4 klas gimnazjalnych, na drugi 5 klas, na trzeci 6, a na czwarty ukończenie całego gimnazjum lub szkoły realnej. Do szkół inżynierji wymaganem będzie świadectwo dojrzałości. Opłata za szkołę również będzie znacznie podwyższoną.

Wydalenie. Między socjalistami, wydalonymi temi dniami z Węgier, znajdujemy nazwisko Ignacego Bilosenski z Kalisza, liczącego lat 20, czeladnika krawieckiego.

„Janko muzykant“, Henryka Sienkiewicza, pociąga ku sobie ze szczególnem upodobaniem literackich pasożytów — plagiatorów. Niezbyt dawno podano go pod firmą tłómacza w języku rosyjskim, obecnie zaś znajdujemy w angielskim miesięczniku „Longman's Magazine“ tłómaczenie tej noweli p. t. „Little Joe Grander“ przez Rev. Baring-Gould. Tak więc tłómacz podał ją za rzecz oryginalną, bez najmniejszej wzmianki o rzeczywistym autorze. Dziwnem jest zaiste, że dumni synowie W. Brytanji, Irlandji i Indji, nie gardzą rzemiosłem literackich piratów.

Zmiana wyznania. Udel Schmiderówna z Glinian, licząca lat 18, i Ides Zimentówna z Toustobab, licząca lat 19, oświadczyły protokularnie w magistracie lwowskim, iż przechodzą z wyznania mojżeszowego na katolickie — według obrządku greckiego.

Muzeum narodowe w Rapperswyllu ma zapłacić 250.000 franków podatku od zapisu zrobionego na rzecz muzeum przez hr. Ostrowskiego. Rekurs wniesiony przeciw tak wysokiemu wymiarowi należytości przenośnej został przez sąd kantonalny w St. Gall odrzucony. Donosi o tem *Journal de Genève*.

Sybiracy w Warszawie. Na bruku warszawskim pojawiają się dość licznie zesłańcy sybirscy, gdzie dola ich jest bardzo smutna i opłakana. Jednym rząd skonfiskował majątki, innym wymarli wszyscy krewni, inni wreszcie wracają o zupełnie starganych siłach, niezdolni do pracy i do zarobkowania na własne życie. Ci, którzy wracają z jakim takim groszem, wykolejeni będąc ze stosunków krajowych, szybko go tracą i popadają również w nędzę. Przesilenie przemysłowe, przez jakie przechodzi Warszawa, zmniejszyło liczbę posad i zajęć zarobkowych, skutkiem czego położenie naszych sybiraków na bruku jest rozpaczliwe, zwłaszcza, że ofiarność publiczna w Warszawie musi radzić nad zaspokojeniem wielu innych potrzeb.

ROZMAITOŚCI.

— **W stajniach sultana** znajduje się Polak masztalerz, Bruczyk, posiadający całe zaufanie głównozarządzającego Hoba-baszy.

— **W Berlinie** — jak donosi tamtejsze *Echo* — temi dniami zmarł w szpitalu Kamiński, gałganiarz, syn niegdyś zamożnego człowieka z gub. augustowskiej, który za dawniejszych czasów słynąć miał na salonach warszawskich. Majątek, jak sam opowiadał, stracił na grze.

— **Sąd w Kolonji** skazał na karę 50 marek jakiegoś Ursynowicza, za to, iż — wzbraniając się przysięgać — podał jako motyw, że w nic nie wierzy.

— **Samobójstwo wołu.** W Födemes na Węgrzech, w stajni opasowej barona Poppera znajdował się pyszny wół, który wielkością swoją zadziwiał. Dla ochrony od owadów smarowano woły w tej stajni od czasu do czasu maścią „minium“ zawierającą znaczną ilość rtęci. Kociołek z maścią stał długi czas pod żłobem i nie było żadnego wypadku. Przed kilku tygodniami wywieziono z stajni wołu innego, już wypasionego, który stał obok wspomnianego powyżej pysznego okazu. Od tego czasu tak opowiadają stajenni — wół ten „śliczny“ zaczął chudnąć i wyraźnie tęsknić, aż pewnego poranku zastano go jak właśnie kończył wylizywać kociołek z maścią rtęciową. Posłano natychmiast po weterynarza, ale nim przybył już wół padł. *Berl. Tagblatt* podaje to jako jeden przykład więcej samobójstwa u zwierząd. Szkoda, że ów wół nie pozostawił listu, w którym żegna się z „porwanym“ przyjacielem i wyłuszcza powody „rozpaczliwego kroku“.

— **Oświetlenie Oceanu.** W New-Yorku podjęto bardzo śmiały i olbrzymie trudności przedstawiający projekt oświetlenia Oceanu Atlantyckiego światłem elektrycznem. Zamierzono mianowicie urządzić oświetloną drogę przez morze od ławicy nowo-fundlandzkiej do wybrzeża irlandzkiego. W tym celu mają być umocowane na kotwicach okręty w odległości 200-tu mil morskich w prostej linji w ten sposób, aby się mogły poruszać na wszystkie strony. Te okręty latarniowe mają być połączone drutem elektrycznym pomiędzy sobą i brzegiem i używane do przesyłania telegramów.

Jakkolwiek projekt ten wydaje się bardzo fantastycznym, to znawcy twierdzą, iż jest możliwym do wykonania.

— **Panteon,** który republikański rząd francuski postanowił znów zabrać na własność państwa, był pierwotnie kościołem pod wezwaniem św. Genowefy. W zeszłym wieku jakobini ówcześni wydarli go Kościołowi i przeznaczyli do świeckich celów; w r. 1859 przywrócił go Napoleon III. dla służby bożej, a teraz jakobini XIX. wieku znów wydzierają Kościołowi tę wspaniałą świątynię.

Dzieje się to w chwili, w której krwawe widmo komuny znów się pokazuje na cmentarzu Pére Lachaise.

— **Wyścigi psie** w stolicy pruskiej wprowadziły w entuzjazm berlińczyków. Popisywały się ogary i charty, w końcu mopsy. Zwycięzcom ofiarowano honorowe obroże i po kiełbasie.

Ten ostatni rodzaj nagrody zapewne pierwszy raz był w użyciu.

— **Nowe torpedy.** Od roku odbywają się już w Sheerness w Anglji próby z torpedami nowego systemu, wynalezionego przez młodego Australczyka, nazwiskiem Brennan.

Ostatnie próby okazały się tak nadspodziewanie zadowalniające, że adminiralicja postanowiła wciągnąć nowe torpedy do systemu uzbrojenia floty angielskiej. Wynalazca otrzyma 40.000 funtów za swoje „arcydzieło“, z czego mu już 10.000 wypłacono.

Torpedy jego systemu, przewyższają system Whiteheada i Harveya.

— **W Bregencji** zmarł poeta niemiecki Alfred Meissner, w 63 roku życia.

— **Rok 1886!** Ponieważ w przyszłym roku przypada Wielkanoc w dniu św. Marka (25. kwietnia), przeto ludzie, bawiący się w przepowiednie, radziby ztąd wnosić o jakichś wypadkach, które nas czekają w roku przyszłym; niektórzy już nawet koniec świata na ten czas przepowiadają. Tymczasem była już nieraz Wielkanoc w dniu 25. kwietnia, a ziemia nasza nie wyszła z przeznaczonego jej przez Stwórcę biegu. — Wielkanoc w dniu 25. kwietnia przypadała w latach 45, 130, 387, 482, 577, 672. 919, 1014, 1204, 1451, 1546, 1666 i 1734 po narodzeniu Chrystusa. Żadna zaś z tych dat nie zaznacza wielkich historycznych kataklizmów, a wróci podobny porządek świąteczny w roku 2034.

— **Plagiat.** W kołach literackich w Brukseli wielkie wrażenie wywarło odkrycie plagiatu, jakiego dopuścił się romansopisarz Hins. Miejscowe stowarzyszenie literackie ogłosiło konkurs dla powieściopisarzy belgijskich, wyznaczając franków 500 nagrody za najlepszy romans. Nagroda przyznaną została jednogłośnie p. Hinsowi za wielce dramatyczną i zajmującą powieść p. t. „Pamiętniki zbrodniarza.“ Obecnie jeden z młodszych literatów belgijskich donosi stowarzyszeniu, iż premiowany romans jest plagiatem powieści rosyjskiej Dostojewskiego p. t. „Przestępstwo i kara,“ z temi samemi osobami, tej samej treści i z jednakiem rozwiązaniem. Interpelowany bezzwłocznie przez komitet konkursowy p. Hins, oznajmił, iż z autora rosyjskiego czerpał natchnienie, lecz zmienił osoby i „środki.“ Stowarzyszenie literackie zwołało sąd, któremu powierzyło rozstrzygnięcie tej sprawy.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 30. maja Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·93—8·95 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 12·75 do 12·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 171 – m., żyto —·— m., spirytus 43·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·50 fr.

W kopalniach siarki w Swoszowicach pod Krakowem zaniechano — jak donosi *W. Allg. Ztg* — wszelkich dalszych robót, albowiem ruda siarkowa staje się tam coraz rzadszą, a w skutek tego nie opłaca się wydobywanie siarki, zwłaszcza wobec bardzo niskich cen siarki sycylijskiej. Prócz tego oddawna już siarce swoszowickiej robiła konkurencję siarka otrzymywana w fabrykach chemicznych jako odpadek po różnych procesach chemicznych.

Węgierską rentę papierową — o której donosiliśmy przed kilkoma dniami, że ma być wydaną w sumie przeszło ośmnastu miljonów — objęła (jak nam właśnie donoszą z Budapesztu) grupa finansowa Rothschild-Creditanstalt po kursie 92·50. Ostateczna jednak emisja tej renty nastąpi dopiero za dwa lub trzy tygodnie, kiedy odnośna ustawa otrzyma sankcję królewską. Tymczasowo zaś toruje spekulacja drogę kontrahentom, podciągając kursa renty coraz wyżej w górę.

Z targu zbożowego wiedeńskiego. Stan zasiewów w całej monarchji jest pomyślny. Wedle urzędowych sprawozdań śnieć i przymrozki nie wyrządziły na Węgrzech prawie żadnej szkody ani w pszenicy, ani w życie.

Mniej zadowalniającym jest stan jęczmienia, a i rośliny olejne pozostawiają co do swego obecnego stanu nieco do życzenia.

Z zachodniej Europy nadchodzą pomyślne wiadomości o wzroście zboża; tak samo ma się rzecz w Rosji i w krajach naddunajskich.

Pesymistyczne zapatrywania na przyszłe zbiory pszenicy w Ameryce północnej ustąpiły także, a w skutek tego usposobienie tamtejszego targu zbożowego stało się mdłe. Cena upada, bo wywóz coraz mniejszy tak do Anglji jak i do Niemiec, gdzie stanęły mu na drodze niemieckie cła przywozowe.

Handel tedy zbożowy w obecnej chwili jest bardzo nieznaczny, ożywia go jedynie konsumcja miejscowa. Z tego powodu ruch zbożowy i mączny jest bardzo ograniczony. Ale mimo to ceny towaru gotowego utrzymują się stosunkowo dość dobrze, a tylko w umowach terminowych przeważa tendencja mdła i ceny niskie.

Handel Austrji w bieżącym roku. Skutkiem podwyższenia ceł przywozowych w Niemczech zwraca się powszechna uwaga szczególnie na te towary, których owe postanowienia cłowe przedewszystkiem dotyczą. Handel temi towarami w pierwszych dwóch miesiącach r. b. był następujący:

	Przywóz		Wywóz	
	w centnarach		metrycznych	
w latach	1885.	1884.	1885.	1884.
Cement i towary cementowe . . .	10.231	16.248	4.336	7.708
Łupek dachówkowy i dachówki . .	1.308	1.617	10.676	11.033
Miód	24	144	834	648

W handlu zbożowym nastąpiło w porównaniu z tym samym okresem czasu roku poprzedzającego bardzo ważne i znaczne polepszenie, jak się to okazuje z dat następujących:

	Przywóz		Wywóz	
	w centnarach		metrycznych	
	1885.	1884.	1885.	1884.
Pszenica . . .	299.534	112.203	255.743	137.925
Żyto	105.035	257.236	12.414	11.704
Kukurudza . .	389.699	328.373	29.086	100.264
Owies. . . .	76.579	113.342	164.214	130.347
Jęczmień . . .	100.231	65.450	723.454	367.494
Mąka i produkta mączne . .	3.818	5.383	333.497	209.639

I handel cukrem ożywił się znacznie, albowiem w pierwszych dwóch miesiącach r. b. wywieziono 568.134 centnarów metrycznych (w roku 1884. tylko 372.078). Restytucyj podatkowych wyznaczono za styczeń i luty r. b. 5,805.622 zł.

Z napojów spirytusowych zwiększył się wywóz wina i wódki, natomiast piwa wywieziono mniej. — Spirytusu, likierów, araku i rumu wywieziono 44.453 cntn. metr. (w r. z. 30.748), wina 95.467 cntn. m. (w r. z. 72.231), piwa tylko 39.422 cntn. m., gdy w roku ubiegłym wywóz tego artykułu wynosił 41.766 cntn. m.

Za alkohol i piwo przyznano zwrotów podatkowych 521.384 i 45.482 zł., więc razem ze zwrotem za cukier 6,372.488 zł. — W tym samym okresie dochód z ceł i należytości pobocznych przyniósł zł. 7,842.509, tj. w porównaniu z analogicznym dochodem roku ubiegłego o 332.007 zł. mniej.

Powodem tego uszczuplenia jest zmniejszony dowóz fabrykatów z Niemiec.

O targu zbożowym w ubiegłym tygodniu otrzymujemy od drugiego naszego korespondenta z Wiednia następujące sprawozdanie:

Targ amerykański, od którego spekulacja europejska od czasu pokojowego załatwienia zatargu anglorosyjskiego i wywołanego tym sposobem spadku cen spodziewała się nowego ożywienia i ruchu zwyżkowego, nie spełnił wcale pokładanych w nim nadziei. Z Nowego Jorku przysyłano z dnia na dzień coraz gorsze kursa, tak że wkońcu ubiegły tydzień wykazuje więcej niż czteroprocentowy ubytek w cenach tamtejszej przenicy. Zniżka nowojorska przeniosła się także na rynki europejskie i objawiła się szczególnie energicznie w Paryżu i Berlinie, podczas kiedy Londyn mniej został nią dotknięty.

Jednakże podobnie jak w poprzedzajcym tygodniu nie oglądał się handel zbożowy tutejszy na giełdy zagranizzne, lecz owszem okazywał wielką odporność przeciw tendencji zniżkowej, a wkońcu nawet stanowczą skłonność do poprawy. Takie zachowanie się tutejszej giełdy byłoby trudno wytłumaczyć, tem bardziej, że pogoda się ustaliła, a zasiewy rozwijają się bardzo pomyślnie, gdyby na giełdzie budapeszteńskiej nie działo się to samo. I tam bowiem objawiła się bardzo wyraźna dążność ku zwyżce w handlu towarem gotowym równie jak i terminowym.

Stan ten motywują zaniepokojeniem wywołanem pogłoskami o obfitej śnieci i wynikłych ztąd szkodach. Rzecz ta jednak nie zasługuje zdaniem mojem na wiarę, albowiem przy obecnym stanie rośliny poznać nie można, czy śnieć poczyniła jakie szkody, ani też ostatecznie szkody te nie są bynajmniej trwałemi i w dalszym ciągu wzrostu naprawią się same przez się.

I tutaj wprawdzie z początkiem tygodnia nie tak silną była tendencja, nie mogła się bowiem oprzeć szkodliwym wpływom wiadomości z targów zagranicznych; jednak za nadejściem sprawozdań węgierskich nastąpiła całkowita zmiana i dziś stoi pszenica o cały procent wyżej.

Podobnie korzystnej zmianie uległa kukurudza, podczas gdy żyto i owies zachowały swój stan dawniejszy.

W porównaniu z sobotą poprzedniego tygodnia zaszły następujące zmiany: Pszenica jesienna poszła w górę o 7 ct. (9·17 do 9·20, kukurudza o 7 ct. (6·52 do 6·50), owies jesienny o 3 ct. (6·63 do 6·65), żyto jesienne staniało o 4 ct. (7·66 do 7·68), owies na czerwiec staniał o 4 ct. (7·20 do 7·25)

Wiedeń 30. maja.

(Di) Jakkolwiek już w kilku ostatnich dniach z dobrej postawy placu londyńskiego można było wnosić o pokojowym zwrocie w kwestji afgańskiej, to jednak dzisiejsze oświadczenie *Daily News*, iż przez przyjęcie propozycyj angielskich zatarg został zadowalniająco załatwiony, przyczyniło się wielce do poprawienia zastoju giełdy. Przynajmniej chwilowo było wejrzenie giełdy o wiele weselsze, albowiem uwolniwszy się od trosk politycznych, oddała się całkowicie korzystnemu wpływowi obfitości i taniości pieniędzy.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje przychylny wiatr, jaki zawiał dziś na targu transportowym, albowiem właśnie ten dział ucierpiał ostatniemi czasy bardzo wiele skutkiem uprzedzenia giełdy. Zmianę tę należy przypisać przedewszystkiem pomyślnym sprawozdaniom o stanie zasiewów na Węgrzech, w rażącej jednak sprzeczności z faktem powyższym było podskoczenie cen pszenicy w Budapeszcie, spowodowane, jak się zdaje, obawą przed możliwą posuchą.

Rynki zagraniczne trzymały się bez wyjątku zupełnie dobrze, szczególniejszego jednak znaczenia jest dalszy awans konsolów angielkich 101·25 i utworzenie konsorcjum haussy dla papierów rosyjskich w Paryżu.

Targ bankowy wykazuje reprizę akcyj kredytowych austrjackich, laenderbanków i bodenkredytów. Natomiast na targu transportowym wyliczyć należy cały szereg awansów: czerniowieckie, elbetale, nordbany, akcje żeglugi parowej i wiele innych.

Na targu rentowym zasługuje na uwagę podwyższenie się węgierskiej renty złotej o prawie pół procent; papierowej o ¼ procent; austrjackie nie doznały tak korzystnych zmian.

Dewizy i waluty staniały.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 1. czerwca. Następca tronu, arcyksiążę Rudolf i arcyksiążę Otto, powrócili wczoraj po południu z polowania w Zemlinie.

Dzisiaj rozpoczynają się w Iglawie pod kierownictwem generała Becka wielkie, trzy tygodnie trwać mające ćwiczenia generalnego sztabu przeciw supponowanej armji nieprzyjacielskiej, któraby wkroczyła do północno-wschodnich Czech.

Berlin 1. czerwca. Cesarz spędził noc zupełnie dobrze i wysłuchał kilka raportów o sprawach państwa.

Paryż 1. czerwca. Wczorajsza pielgrzymka wielkich tłumów ludności do zwłok Wiktora Hugo odbyła się w jak największym porządku bez żadnego wypadku.

Chalons 1. czerwca. Sąd przysięgłych skazał pięciu robotników z Monceaux les Mines na karę od pięciu do dwudziestu lat robót przymusowych. Resztę oskarżonych ukarano więzieniem od 2 do 4 lat.

Londyn 1. czerwca. *Daily News* ogłasza pismo prywatnego sekretarza Granville'a, wedle którego *Daily News* miało być o stanie rokowan anglo-rosyjskich źle poinformowane. Rokowania są jeszcze w toku.

Londyn 1 czerwca. Rothschild ogłasza, że kupon czerwcowy egipskiej pożyczki na dobra państwowe będzie w myśl wskazówek rządu egipskiego wykupiony już 30 maja po odciągnięciu 5 procent, jakkolwiek komisarze przesłali zarządowi domem całą sumę potrzebną do wykupna kuponów po cenach, na jakie opiewają.

Berlin 1 czerwca. Cesarz spędził noc zupełnie spokojnie i ma się bardzo dobrze.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 1 czerwca. Wczoraj odbyło się na Leopoldstadt (Brigittenau) bardzo burzliwe zgromadzenie przedwyborcze. Prof. Suess, zamiast rozwijać swój program, podniósł różne skargi przeciw antisemitom, i nazwał ich hańbiącą plamą, (Schandfleck). Zwolennicy Suessa krzyczeli precz ze Schneiderem (nieder mit Schneider!) (jest to nazwisko konserwatywnego kontrkandydata, za którym będą głosowali także Czesi i antisemici), co zmusiło stronników Schneidera, *którzy się tutaj znajdowali w mniejszości, (albowiem równocześnie miał Schneider mowę kandydacką w Praterze)* do zaprotestowania. Przyjaciele Suessa wpadli na małą garstkę Czechów i antisemitów, łajali ich i wywołali straszny tumult, który się wreszcie skończył bójką. Jednego z wyborców uderzono nawet w twarz tak silnie, iż krew go zalała.

Wśród takich okoliczności nie pozostało przewodniczącemu nic innego jak zamknąć posiedzenie, co też uczynił wykrzyknąwszy na zakończenie „hoch“ na cześć profesora Suessa. Zwolennicy Suessa porwali go wtedy na ręce, obnosili go po sali i wśród okrzyków „hoch“ odprowadzili do powozu.

Wiedeń 1. czerwca. Dzisiaj odbywają się tu wybory. Jakkolwiek szanse zjednoczonej lewicy stoją bardzo dobrze, a w niektórych okręgach kandydaci demokratyczni nie mają żadnych widoków, mimo to jednak opozycja bardzo jest czynna. Na Leopoldstadt biją w oczy pierwsze w Wiedniu plakaty antisemickie z napisem: „Do ludności chrześciańsko-aryjskiej,“ które zalecają wybór Schneidera. Ponieważ żydzi będą głosowali jak jeden mąż za Suessem, więc zwycięstwo Suessa jest więcej, niż pewne. Katolicko-polityczne kasyno, które dotąd zachowało się biernie, występuje obecnie z plakatami za Schneiderem, natomiast plakaty „nowego towarzystwa urzędników“ zalecają wybór Suessa.

W dzielnicy Wieden biorą także studenci udział w walce wyborczej (naturalnie jako widzowie), a ich sympatje skierowane są ku obydwom kandydatom antisemickim, Hankowi i Vathowi, przeciwstawianym kandydatowi centralistycznemu p. Matscheko.

Peszt 1. czerwca. Vambery powróciwszy z Londynu nie przestaje głosić, że wojenne starcie między Rosją a Anglją jest nieuniknionem. W rozmowie ze sprawozdawcą *Budap. Tagblatt* oświadczył: „Nawet najzacieklejsi zwolennicy szkoły manchesterskiej są za wojną i gotowi poświęcić jej kilka lat pokoju, byle tylko Anglja przez wojnę, z której musi wyjść zwycięzką, umocniła swoje stanowisko w polityce świata. Prasa kontynentalna nie rozumie, jak się w Anglji polityka robi, ani celów jej nie zna. Teraz jednak jest Anglja jeszcze do wojny nieprzygotowaną, potrzebuje ona pokoju na 1 lub 2 lata. Uzbrojenia trwają bez przerwy; koleje do Kandaharu, do Afganistanu będą forsowane. Za rok może być cała centralna Azja zalaną żołnierzami angielskiemi i w posiadaniu Anglji“ (?). Vambery oświadcza: że zmienił swoje zdanie o Gladstonie, który istotnie interesa i uczucia całej Anglji reprezentuje i do nich się stosuje.

Konstantynopol 1 czerwca. Podług dziennika perskiego „Szems“ układa się Rosja z Bucharą o zakupno należącego do tego chanatu pasu ziemi Karki, aby go połączyć z Merwem.

Paryż 31 maja. Ciało Wiktora Hugo włożono w nocy w obecności jego rodziny do trumny. Do trumny włożono także fotografie jego dzieci i wnuków, dwa medaljony przedstawiające poetę i jeden medaljon jego przyjaciela Vacquerie. Przeniesienie zwłok pod Arc de Triomphe nastąpiło wczoraj o pół do szóstej z rana. Miało się ono odbyć w cichości, jednak ponieważ musiano o tem zrobić doniesienie do merowstwa, więc natychmiast zgromadzili się merowie wszystkich 20 okręgów i towarzyszyli trumnie, a do tego orszaku przyłączyło się także bardzo wiele młodych ludzi. Katafalk jest niezmiernie wspaniały i imponujący; czarny sarkofag ozdobiony jest srebrem, a na przodzie znajdują się palmy i medaljon rzeczypospolitej z napisem: wolność, równość, braterstwo, a dalej umieszczone są emblemata wolnomurarskie. Z terasy powiewa ogromna chorągiew żałobna, wielka grupa Figuidiere'a okryta jest żałobną zasłoną, a na licznych tarczach umieszczonych dokoła, są wypisane tytuły dzieł Wiktora Hugo. Na placu jest ciągle pełno ludzi, policja pozwoliła na ustawienie w pewnej odległości podwójnych drabin, które ich właściciele za opłatą kilku centimów wynajmują na parę minut.

Szpilki Wiktora Hugo, krawaty Wiktora Hugo, szklanki, medale, bukiety, guziki Wiktora Hugo, niezliczone pisemka ulotne, fotografie i czasopisma sprzedają na każdym kroku. Organa klerykalne i monarchiczne robią słuszną uwagę o niewłaściwym postępku aranżerów uroczystości, którzy tytuły dzieł Hugona tak ugrupowali, że na jednej tarczy znajdują się obok siebie tytuły trzech dzieł: „Napoleon le Petit“, „Le pape“ i „L' ane“. Niebezpieczeństwo rozruchów anarchistycznych jest bardzo wielkie, wielu też cudzoziemców wyjeżdża z Paryża.

Petersburg 31. maja. (>) Jenerał Annienków, mianowany naczelnym kierownikiem budowy kolei Zakaspijskiej, i pomocnik jego inżynier, rzeczywisty radzca stanu Daniłów, odjechali do Aschabadu. Według udzielonego im rozkładu robót, które będą wykonane przez bataliony kaukazkich saperów i robotników ściągniętych z Persji do robot murarskich, kolej z Kizil-Arwatu na Aschabad do Kachki, tj. na długości od 380 do 400 wiorst ma być zbudowana do października. (Wiorsta jest cokolwiek dłuższa od kilometra, bo ma 1066⁸/₁₀ metr. Przyp. red.).

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. czerwca 1885.

Hotel Georgea. Pp. A. hr. Cetner z Podkamienia. M. Komarnicki z Horpina. E. Zagórski z Kołodziejówki. K. Potworowski z Horostkowa. A. Leszczyński z Zabłocic. A. Garapich z Berezowicy. M. Garapich z Cebrowa. S. Jasieński z Bucowa. Js. dr. Bloch z Wiednia.

Hotel Europejski. Pp. L. Bieńkowski z Wołynia. A. Stanchlicki z Izkań. W. Cieślikowski z Czortkowa. Dr. Męciński ze Skałatu.

Hotel Angielski. Pp. H. Sotwicki ze Słotwiny. J. Noskiewicz z Ropczyc. H. de Engl z Krakowa. O. Brauer z Berlina.

Hotel Francuski. Pp. L. hr. Dzieduszycki z Kimirza. M. Mochnacki z Rzeczyk. G. Merolli z Berlina.

Hotel Warszawski. Pp. S. Piegłowski z Rosji. A. Witkowski z Plichowa. T. Gadziński z Ponikwy.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 30 maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·50	Akcje banku kr.	288·20
„ srebrna „	82·95	Weks. na Lond.	124·20
„ złota „	107·90	Dukaty	5·85
Losy z r. 1860	98·45	Napoleondory	985·50
Ak. b. aus.-węg.	861·-	Marki niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. czerwca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287·70	Anglo-austr.	99·50
Kolej Kar. Lud.	249·75	Kolej połudn.	129·—
Unionsbank	77·75	Napoleondor	9·86
Rosyjs. bankn	1·26¼	Usposobienie:	słabe.

godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	38.20	Węg. akcje kr.	287·80
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	78.10
Kolej Kar. Lud.	248.25	Nordbahn	241.50
Kolej połud.	134.35	Kolej Alföld.	184·50
Kolej państw.	297.50	Kolej lw.-czern.	229.75
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	108·—	Elbetal	165.—
Węg. cis. losy r.	118·75	Landerbank	97.—
Renta węg. 4%	98.20	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	1.26.¼	Losy węgierskie	116.50
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 30. maja 1885

godzina 5 minut 26 po południu.

Rosyjsk. bankn.	207·25	Akcje kredyt.	474·—
Lombardy	229·50	Galicyjskie	102·75
Pożyczka wsch.	60.40	Austr. bank.	164·10

Paryż 30. maja. Renta 3% 80·72

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Upoważniony przez Komitet Centralny wyborczy dla wschodniej Galicji, mam zaszczyt zaprosić pp. wyborców większej posiadłości powiatu czortkowskiego, husiatyńskiego, borszczowskiego i zaleszczyckiego do Zaleszczyk na dzień 10. czerwca b. r. o godz. 6. po południu na przedwyborcze zgromadzenie.

Czarnokońce 29. maja 1885.

Erazm Wolański,
poseł na Sejm krajowy.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**

Zwracamy uwagę, na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat pp. *Kaufmanna i Simona* z Hamburga. Kto ma skłonność do probowania szczęścia, temu polecić można grę w tę loterję, tak bogatą w wielkie, a przez państwo gwarantowane, wygrane.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1 lipca b. r.

ECHO

trzeciego zakonu św. Ojca Franciszka

Czasopismo miesięczne,

poświęcone sprawom Fercyjarstwa świętego Franciszka, niezbędne nietylko dla Fercyjarzów, ale i dla kapłanów i wiernych, pragnących się zapoznać z duchem i regułą trzeciego zakonu, wychodzące nakładem

Księgarni Katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie

rozpoczyna TRZECI rok istnienia.

Prenumerata całoroczna wynosi w Krakowie 50 centów, a z przesyłką w całej Austrji 65 centów.

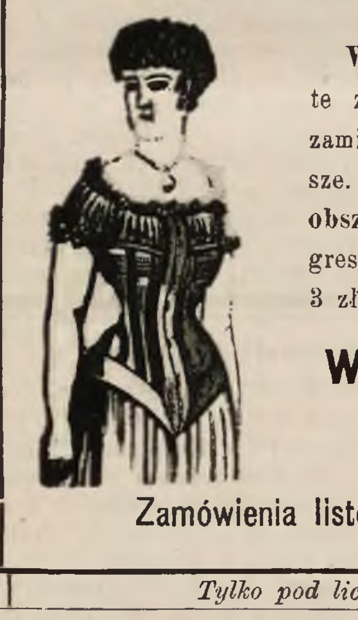
Ojciec św. Leon XIII. Jego Emin. ks. Kard. Ledóchowski i Jego Przewielebność Generał OO. Kapucynów, udzielić raczyli wydawnictwu temu swego błogosławieństwa i aprobaty.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać w liście, w znaczkach pocztowych do Księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie. 591 1–6

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO



Wysprzedaje gorsety francuzkie te zamiast 5 zł. tylko 3 zł. 80 ct. zamiast 4 zł. tylko 2 zł. 80 ct. i tańsze. Parasolki najmodniejsze. **Żaboty, obszycia** do sukień. Kapelusze congres miejsce dla Pań i Panienek po 3 zł. i 3 zł. 50 ct. 11–?

Wielki zapas krawatek

po znacznie zniżonej cenie.

Zamówienia listowne odwrotną pocztą.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

OGŁOSZENIE.

Mamy zaszczyt podać do wiadomości ogólnej, że urządziliśmy skład główny od niepamiętnych czasów znanej wody bilińskiej, silnej szczawy alkalicznej (Biliner Sauerbrunn), która o wiele przewyższa wszystkie inne wody tego rodzaju i w kołach handlowych powszechnie jest znaną i lubianą, wyłącznie **w głównym handlu wód mineralnych dla Galicji i Rosji p. E. Mendrochowicza we Lwowie,** istniejącym tamże od lat kilkudziesięciu, dokąd co 8 dni regularnie świeże posyłki naszej wody odsyłane będą

M. ks. Lobkowicza Dyrekcja przemysłowa

w Bilin (Czechy).

W uzupełnieniu powyższego inseratu Dyrekcji przemysłowej M. ks. Lobkowicza, oświadczam Szanownym pp. odbiorcom miejscowym i zamiejscowym, że wszelkie zlecenia w zakres mego handlu wchodzące, jak najpunktualniej i najrzetelniej załatwiać będę, ręcząc za najświeższe napełnianie.

E. Mendrochowicz,

554 7–16 główny skład wód mineralnych, we Lwowie Rynek l. 44.

Zmiana firmy.

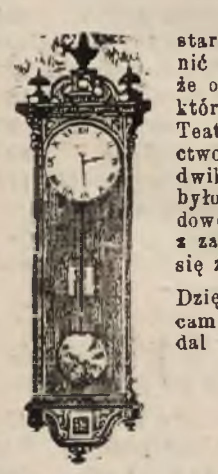
Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić P. T. Publiczność, że znany

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

pod firmą: 550 6–6

LUDWIK WEIGEL

przy ulicy Teatralnej liczba 16 we Lwowie, objąłem na moję własność.



Jako wieloletni kierownik tego zakładu, starałem się pod każdym względem zadowolnić P. T. Publiczność, a dowodem tego jest, że od roku 1865, to jest od tego czasu, od którego ster firmy „Ludwik Weigel, ulica Teatralna l. 16“ w swoje objąłem kierownictwo a zwłaszcza od czasu śmierci śp. Ludwika Weigel, któren zmarł w 1879 r. nie było żadnego wypadku jakichkolwiek niezadowoleń, ale owszem Szanowna Publiczność z zaufaniem i zadowoleniem do tego udawała się zakładu.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się jako właściciel tegoż zakładu i nadal łaskawym względom P. T. Publiczności.



Z wysokiem poważaniem

JAN LOBOS,

zegarmistrz, ul. Teatralna liczba 16.

Skład fabryczny

Filipa Hass i Synów

we Lwowie,

ulica Jagiellońska liczba 3.

Poleca wyroby własne.

Materje na meble jako to: Rypsy, Venetieny gładkie i deseniowe; Kretony krepowe, gobelinowe i satynowane.

Aksamity d'Utrecht

Adamaszki, Atłasy, Plusze jedwabne, Bouretty, Kaszmiry, Gobeliny, Algierrieny, etc.

Portiery oddzielne w różnych jakościach.

Kapy na łóżka, Dywany, Kocyki, Rogóżki kokosowe, Chodniki, Firanki,

jakoteż: 542 10–?

Ogromny wybór Tapet

od najtańszych do najprzedniejszych, po stałych cenach fabrycznych.

Browar w Krasiczynie

księcia Adama Sapiehy

wprowadza w sprzedaż z dniem 1 czerwca b. r. nowego wyrobu porter „double stout“ **„Krasiczyński double stout“** produkowany podług angielskich przepisów i nie rożniący się w niczem od angielskich wyrobów — extraktywny, silnie chmielony, różni się zupełnie od zaniechanego obecnie a dotychczas produkowanego w Krasiczynie „porteru krajowego“ zwanego powszechnie **„Bockiem“ Double stout** rozsyła się w paczkach po 50 i 25 butelek oryginalnych większych i mniejszych.

Cena butelki większej (3/4 litr.) z opakowaniem loco Browar 45 ct.
„ „ mniejszej „ „ 27 „

Piwo marcowe w najlepszym gatunku rozsyła się jak dotychczas w paczkach po 50, 25 i 10 butelek oryginalnych większych i mniejszych.

Cena butelki większej (3/4 litr.) z opakowaniem loco Browar 22 ct.
„ „ mniejszej „ „ 18 „

Za każdą próżną większą lub mniejszą butelkę z porteru lub piwa marcowego, zwróconą *franco* do stacji w Przemyślu — płaci browar 8 ct.

Piwo marcowe w takim samym najlepszym gatunku, rozsyła się także w beczkach 1/2 lub 1/4 hektolitrowych. Hektolitr loco Browar 10 zł. 50 ct.

Główną sprzedażą piwa i porteru Krasiczyńskiego we Lwowie ulica Ossolińskich liczba 10., zajmuje się Wielm. Bronisław Ostroróg Sadowski.

589 2–3 Zarząd Browaru.

Podaj rękę szczęściu!

500.000 marek

jako główną wygraną daje w pomyślnym wypadku **hamburgska wielka loterja pieniężna**, upoważniona i gwarantowana przez państwo.

Korzystne urządzenie nowego planu jest tego rodzaju, iż w przeciągu kilku miesięcy rozstrzygniętych będzie z pewnością 7 klas **100.000** losów **50.000** wygranych; między temi znajdują się wygrane w wysokości ewentualnie **500.000** marek, szczegółowo zaś:

1 wygrana po marek	300.000	3 wygrane po marek	15.000
1 „ „ „	200.000	26 „ „ „	10.000
2 „ „ „	100.000	56 „ „ „	5.000
1 „ „ „	90.000	106 „ „ „	3.000
1 „ „ „	80.000	253 „ „ „	2.000
2 „ „ „	70.000	512 „ „ „	1.000
1 „ „ „	60.000	818 „ „ „	500
2 „ „ „	50.000	31720 „ „ „	145
1 „ „ „	30.000	16990 po marek. 300, 200, 150, 124,	
5 „ „ „	20.000	100, 94, 67, 40, 20.	

Z tych wygranych wylosowanych będzie w pierwszej klasie 2000 w ogólnej sumie marek **117.000** — Główna wygrana 1 klasy wynosi marek 50.000 i podnosi się w drugiej klasie na **60.000**, w 3ciej na **70.000**, w 4tej na **80.000**, w 5tej na **90.000**, w 6tej na **100.000** 7mej zaś ewent. na **500.000** specjalnie zaś na **300.000 i 200 000.** etc.

Następne siągnienie pierwszej klasy tej wielkiej przez Państwo gwarantowanej loterji ustanowione już z urzędu i nastąpi

już dnia 10 czerwca b. r.

1 cały los oryginalny zł. 3 50 w. a.
1 pół „ „ „ 1 75 „ „
1 ćwierć „ „ „ —·90 „ „

Wszelkie zlecenia wykonywają się bardzo starannie natychmiast, za przysłaniem odpowiedniej kwoty za przekazem pocztowym lub zaliczką i każdy otrzyma od nas do rąk własnych losy oryginalne opatrzone herbem państwowym.

Do losów dołącza się gratis odpowiednie urzędowe plany, z których można poznać podział wygranych na rozmaite klasy i odpowiednie kwoty a po każdem ciągnieniu posyłamy naszym interesentom listy urzędowe.

i Na żądanie wysyłamy plan urzędowy franco naprzód do przejrzenia oświadczamy, że jesteśmy gotowi, w razie nie konwenjowania przyjąć losy przed ciągnieniem za zwrotem odpowiedniej sumy. Wypłata wygranych następuje wedle planu natychmiast pod gwarancją państwową.

Nasza kollekta była zawsze szczególnie szczęśliwa i bardzo często wypłacaliśmy naszym interesantom największe wygrane, między innemi na **250.000, 100.000, 80.000, 60.000, 40.000** m. etc.

Z góry możemy liczyć przy takiem przedsięwzięciu opartem na najlepszej podstawie na bardzo żywy udział i dla tego prosimy, ze względu **że termin losowania tak bliski przysyłać swe zamówienia jak najśpieszniej.**

Kaufmann & Simon,

Bank und Wechselgeschäft in Hamburg. 532

P. S. Dziękujemy niniejszem za zaufanie, jakiem nas dotąd zaszczycano i prosimy przez zaglądnięcie do urzędowego planu przekonać się o wspaniałych widokach zysku, jakie daje ta loterja.

K. & S.

Gdzie można dostać doborowych ciast?

Tylko

CUKIERNIA

i fabryka pierników

Z. LITWIŃSKIEGO

przy ulicy Krętej liczba 5.

Poleca:

1/2 kilo deserowych pomadek z najlepszemi smakami złr. — 80 ct.
„ „ Masona czekoladek napełnianych . . . . „ 1 — „
„ „ grymasików do herbaty . . . . „ — 80 „
„ „ Baton à la Crem . . . . . . „ 2 — „
„ „ 12 gatunków karmelków . . . . „ — 60 „
„ „ Owoców kandyzowanych . . . . „ 1 50 „

UWAGA: we własnym pawilonie na placu świętego Jura

Pierniki własnego wyrobu: Toruńskie, pomarańczowe, cytrynowe, królewskie paczka 20 ct.

najprzedniejsze Ciasta, pierniki, nuga, magagigi po 4 ct.

Pączki, konfitury, lody.

Eleganckie bombonierki do cukru od 20 ct. do 2 zł

Również mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności iż utrzymuję najprzedniejszy prawdziwy koniak, jakoteż różne gatunki Wódek i Likierów, tak krajowych jak i zagranicznych.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności,

556 6–8 kreślę się z głębokim szacunkiem

Zygmunt Litwiński.

17-krotnie premiowana

na wystawach w Londynie, Trieście, Wiedniu, Cieplicach Warszawie e. t. c.

Fabryka pierników i Sucharków

L. CZYŃSKIEGO

W Jarosławiu,

której wyroby zakupywane bywają dla dworu cesarskiego — **otworzyła we LWOWIE SPECJALNY SKŁAD** swych wyrobów przy ulicy Kopernika naprzeciw aptyki Wielmożnego Mikolascha.

587 1–5 **Ceny stałe fabryczne.**

Zwraca się uwagę każdego!

Cennik obuwia męzkiego

Pracowni JÓZEFA FLACH

przy ulicy Krętej liczba 3.

1	Buciki kozłowe podwójne podeszwy	4 złr.	50 ct.
2	„ cielęce „	5 „	25 „
3	„ hamburgskie „ „	5 „	50 „
4	kapki i podzyłowanie	2 „	50 „
5	podszycie cielęce podwójne podeszwy	4 „	50 „
6	podzylowanie z obcasami	1 „	— „
7	nowe buty cielęce podwójne podeszwy	12 „	50 „
8	„ „ juchtowe rossyjskie	13 „	— „
9	„ „ kozłowe	9 „	50 „

Niemyślę ja tu służyć ze złym materjałem lub ze złą robotą, tylko zarobkować, zamiast 2 złr. korzyści pozostaję przy 50 cent., aby tylko jak najliczniej.

Z poważaniem

586 2–6 JÓZEF FLACH

ul. Kręta l. 3.

Biuro nauczycielek

Z. KRZYŻANOWSKIEJ

Lwów ul. Wekslarska l. 4.

Poleca nauczycielki, Guwernantki, Bony różnego stopnia wykształcenia i rożnej narodowości.

Przyjmuje panienki uczęszczające do Zakładów naukowych na mieszkanie, którym zapewnia się opiekę macierzyńską pomoc w naukach; lekcje muzyki i języków na żądanie i wszelkie wygody za bardzo miernem wynagrodzeniem.

544 8–8 Z. Krzyżanowska.

Pracownia i skład wyrobów tokarskich

Józefa Fiel

ulica Karola Ludwika liczba 27.

Poleca wyroby z drzewa, kości, rogu bursztynu i pianki jak:

Cybuchy tureckie od 1 zł do 50 zł. Fajki drewniane i piankowe od 50 ct. aż do 3 zł. Najlepsze cygarniczki piankowe, bursztynowe od 1 zł. do 50 zł., również do wyboru pieprzówki, wiśniwki i jałowcówki itd. Laski rozmaite, rączki, kule (polignąsatowe), kręgle oraz przyjmuje się wszelkie obstalunki i reperacje w cenach nader przystępnych. 526 3–3

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z tego powodu zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko Zakład

przy ulicy Sykstuskiej liczba 10

gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.

Uprasza się łaskawą Publiczność adresować do firmy od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami.

G. Schapira

LWÓW. ulica Sykstuska liczba 10

która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:

Napisy szyldów,

Malowanie herbów,

Napisy metalowe lane i litery lane, Roboty pozłotnicze, lakiernicze i rytownicze

po cenach najprzystępniejszych

G. Schapira

8–16 497 LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Budapeszteńskie Wystawowe LOSY à 1 zł.

77 Losów 70 zł. | **4000 wygranych**

Główna wygrana

100.000 zł.

po strąceniu 1%, a więc

99.000 zł. będzie natychmiast **gotówką** wypłacona

ZARZĄD LOTERJI 570 3–15

Budapeszteńskiej wystawy krajowej z r. 1885.

Budapeszt Andrassystrasse 43.

MAGASIN 552 83–?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

poleca

paryskie sznurówki damskie

prawdziwe fiszbinowe,

kirasy, pancerze i gurtowe sznurówki od 1 do 15 złr.

białe, szare, czarne, kremowe, niebieskie, bordeaux, rożowe i drap.

wszelkich fasonów i objętości są na składzie zawsze w zapasie, najmodniejsze

Gorsety „Ceinture Stefanie“

we wszelkich kolorach i rozmiarach od 28 do 30cm. dług. od 4 do 5 zł.

Wszelkie zamówienia z podaniem dokładnej miary będą wykonane natychmiast.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

ZMIANA LOKALU

Konstanty Iskierski

HANDEL TOWARÓW ŻELAZNYCH

norymberskich i wyrobów blacharskich

ma zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność,

że ***z dniem 19 maja 1885 r.***

przeniósł swój handel do lokalu

przy ul. Karola Ludwika liczba 13

(obok Angielskiego hotelu).

568 3–4

Handel żelaza

F. Rentschnera

448 we LWOWIE,

ul. Karola Ludwika l. 37.

Poleca P. T. Szan. publiczności wielki wybór następujących wyrobów żelaznych:

Żelazo w sztabach, stal, osie, blachy żelazne, ostrza do pługów, gwoździe, kowadła, kosy, sierpy, wszelkie przedmioty potrzebne do budowli, do okucia wozów do kuchni, zarazem w wielkim wyborze piły i pilniki, okucia do okien i do drzwi i wszelkiego rodzaju przyrządy do maszyn.

Na składzie znachodzi się wielki zasób starych szyn kolejowych odpowiednie do wszelkiego użytku.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się w jak najkrótszym czasie. 21–?

Wprost z Ameryki południowej

sprowadzoną

WYBORNĄ KAWĘ

poleca

„SIRIUSZ“

(Artur Kościcki).

Skład kawy we Lwowie

Chorążczyzne l. 22 na dole.

Kosztuje w miejscu:

1 kilo złr. 1·40, 1·50 i 1·60

Na prowincji

4 kilo złr. 7·20, 7.70 i 8·20 franco.

Co miesiąc świeży transport.

527 9–24

C. k. Zakład wodoleczniczy

W KRYNICY

590 pod kierownictwem 1–25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

KRAJOWY

WYRÓB KUFRÓW

A. MOLDAUER

ul. Sykstuska l. 17 (w podwórzu)

poleca

gotowe do wyboru kufry obite skórą, płótnem, kute i lakierowane. Walizy i torby do podróży po cenach najniższych. Przyjmuje oraz do zamiany i uskutecznia wszelką reparację takowych, ręcząc za trwałość.

547 6–6

HRUZIK

restaurator starych

OBRAZÓW.

Pracownia, plac Bernardyński l. 12.

506 5–6

Posiadaniu w sobie

KOKAINY,

tego najnowszego i tak powszechnie zalecanego środka zawdzięczają prof. dra Sampsona preparaty kokainowe swoje znakomite działanie i powszechną a tak ugruntowaną sławę.

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 1. leczą zupełnie

Choroby piersiowe i krtaniowe

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 3. są najlepszem lekarstwem na

Choroby nerwowe i osłabienia.

Pudełko 2 złr. 6 pudełek 10 złr.

Prawdziwe do nabycia

w *C. Haubnera Aptece „Zum Engel“ am Hof. Nr. 6 Wien.*

489 8–10

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.